



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Nr 49 (88)

rok II

nakład 15 000 egz.

06 gòdnika 1996 r.

ISSN 1425-5103



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku pierwszej siedziby Zrzeszenia Kaszubskiego (w 1964 roku przemianowanego na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie) przy Grunwaldzkiej 516 w Gdańsku-Oliwie, która odbyła się 2 grudnia br., rozpoczęła obchody jubileuszu 40-lecia ZK-P.

Odsłonięcia dokonali pierwszy prezes Zrzeszenia Aleksander Arendt i obecny przednik organizacji Jan Wyrowiński.

czytaj na stronie 2

Przedtem teren wsluchiwał się w szept władz. Teraz czas, żeby władze przysłuchiwały się głosowi terenu...

W sukurs podstawom naszej etniczności

Każda rocznica jest okazją do podsumowań. 40 lat Zrzeszenia Kaszubskiego (od 1964 Kaszubsko-Pomorskiego), skłania do refleksji nad wielką rolą, jaką w tym czasie odegrała organizacja. Do 1989 roku, Zrzeszenie nieustannie musiało borykać się z wrogim postępowaniem władz socjalistycznych. Ten trudny egzamin zdało pozytywnie, jednocześnie skutecznie podtrzymując poczucie etnicznej świadomości Kaszubów. Skoncentrowane w Gdańsku władze organizacji podejmowały w tym czasie trud konfrontacji z aparatem rządzącym, przez co miały niekwestionowany autorytet i posłuch w skrupowanych oddziałach terenowych. Po 89. roku otworzyła się szansa szerokiej działalności, której Kaszubi postanowili nie marnować. Nastąpiła gwałtowna eskalacja inicjatyw mających na celu zachowanie i rozkwit bogactwa kulturowego ojców, w szczególności języka. Władze ZK-P nie były na to dostatecznie przygotowane. Próbując ingerować i patronować wszystkim przedsięwzięciom popełniały grzech, który dawniej popełniano względem nich. Przedtem teren wsluchiwał się w szept władz. Teraz czas, żeby władze przysłuchiwały się głosowi terenu. Cel nadrzędny jest jeden - zachować tożsamość etniczną. Środki mogą być przeróżne. Nie wolno zmarnować żadnego, który ma na celu dobro najwyższe, a jego założenia zgodne są z odwiecznymi prawdami uznającymi majestat Boga i umiłowanie drugiego człowieka.

czytaj strona 15

Dzisiaj w NORDZIE

Zadania przed nami niełatwe, str. 3

Wywiad z prezesem ZK-P Janem Wyrowińskim

40 lat minęło..., str. 4

Wspomnienia śp. Bernarda Szczęsnego, współzałożyciela Zrzeszenia Kaszubskiego.

Talenta dóné przez Bòga, str. 8

Ks. Roman Skwiercz o Janie Drzeżdżonie

„Ni ma Kaszëb bez Kaszëbów”, str. 11

Danuta Pioch, nauczycielka z Mojusza o problemach edukacji regionalnej

Propozycja „13”, str. 13

Janusz Kowalski przedstawia nową koncepcję regionalizacji kraju

Nowe perspektywy, str. 13

Kazimierz Kleina pisze o szansach i problemach naszej gospodarki w kontekście członkostwa Polski w nowej, zjednoczonej Europie

WYDANIE SPECJALNE

Numer specjalny naszego pisma, który właśnie trafił w Państwa ręce, jest odpowiedzią redakcji „Nordy” na potrzebę stworzenia gazety kaszubskiej, która swoim zasięgiem objęłaby cały nasz region. Nie jest to idea nowa. Z podobną inicjatywą występowało niemal każde pokolenie działaczy kaszubskich. Z takich pobudek powstał w roku 1908 „Gryf” wydawany przez Aleksandra Majkowskiego. W latach trzydziestych naszego stulecia, a także tuż po II wojnie światowej i przez krótką chwilę na początku lat czterdziestych rolę taką próbowała spełniać „Zrzesz Kaszëbskò”. Na przełomie lat 50. i 60. działacze kaszubscy powołali do życia dwutygodnik „Kaszëbë”, potem zaistniała „Pomerania”, która nie jest adresowana do szerokiego grona odbiorców. Do tak ważnych tytułów dołączyła w roku 1990 skromna, przygotowana mało profesjonalnymi metodami, „Tateżna”. Wreszcie wiosną 1995 roku zaistniała jako dodatek, nasza „Norda”. Jej wy-

dawca i redaktorzy od początku postawili przed sobą zadanie dotarcia do jak największej liczby czytelników. Znają nas już na północy Kaszub. Teraz nadszedł czas, by z niesionymi przez nas ideami zapoznał się Kaszuba z Chojnic, Kartuz, Kościerzyny i Bytowa.

Wiele kaszubskich gmin ma swój miesięcznik czy tygodnik, ale ani te pisma, ani też holdingi typu „Nasz Tygodnik” nie spełniają i spełniać nie będą wymogów gazety przeznaczonej dla każdego Kaszuby. Nie chcemy z nimi konkurować. Zdajemy sobie sprawę, że macie już Państwo swoje ulubione tytuły. „Norda” chce być jakby ponad nimi. Chce być nośnikiem nowych idei regionalnych.

Mamy nadzieję, że naszą inicjatywę przyjmiecie Państwo z zainteresowaniem i zechcecie podjąć z nami współpracę. Czekamy na ciekawe materiały i ocenę naszego przedsięwzięcia. Możemy razem tworzyć tę gazetę.

Redakcja

To ju sztërdzescë lat

Zrzeszińc Aleks Labùda w wierzce Apartnò spiéwa napòminò nas:

Przeklāti ten òtrok, stokroc przeklāti

Co nie pùdze z nama do pròcë swiāti!

Przez òstatné 40 lat starã ò naszã kaszëbską niwã mielë dzejòrze Kaszëbskò-Pòmòrczégò Zrzeszenégò. Dzys, w roczëznã ZK-P, nòlëżã sã wszëtczim słowa wiòldzi pòdzãczy za to, że mielë mòc do ny pròcë swiāti è czë chaja, czë glada, w nòrodnym parce, na žëcé i smierc szlë zwiarce, że pamiätelë, jize póczi stanica nad nama, a na ni Czòrny Gryf... To Kaszëbskò mdze żyw!

Bóg zapłac!

Pamiątkowa tablica

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, będącej dziełem rzeźbiarza Wawrzyńca Sampa, na budynku pierwszej siedziby Zrzeszenia Kaszubskiego, była okazją do spotkania się nielicznych już żyjących członków założycieli Zrzeszenia. Przybyli m.in. Tadeusz Bolduan, Henryk Sirwind-Łukowicz, Robert Komkowski i pierwszy prezes organizacji Aleksander Arendt. To dzięki jego staraniom w 1956 roku tworzące się Zrzeszenie Kaszubskie, mogło korzystać z pomieszczeń Zarządu Dróg Publicznych przy Grunwaldzkiej 516 w Gdańsku-Oliwie.

Stanice organizacji reprezentowane były przez poczty sztandarowe z Gdyni i Rumi. Obecne władze zaś reprezentowali: prezes Jan Wyrowiński, wiceprezes Tadeusz Gleinert i sekretarz generalny Aleksander Klemp.

Z byłych, żyjących przodków Zrzeszenia, przybył - poza A. Arendtem - Szczepan Lewna. Zabrakło Jerzego Kiedrowskiego, Stanisława Pestki i Józefa Borzyszkowskiego.

Uroczystość miała charakter bardzo kameralny. Z krótkim przemówieniem wystąpił jedynie J. Wyrowiński, który wspominał tych, co już odeszli, a dla Zrzeszenia i Kaszubów zrobili wiele. Mówił także o potrzebie kontynuacji, podjętych przed 40. laty, zadań.

Po odśpiewaniu marszu kaszubskiego „Tam gdzie Wisła ǫd Krakowa” i serii pamiątkowych zdjęć, wszyscy obecni udali się na tradycyjną kawę, gdzie szampanem wznoszono toasty za przyszłość Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

A.J.

Msza na 40-lecie

Dzień, w którym minęło dokładnie 40 lat od założenia Zrzeszenia Kaszubskiego przypadł, 2 grudnia. Już w niedzielę, 1 grudnia, rozpoczęły się obchody rocznicowe w Gdańsku.

O godzinie 13.00 członkowie Zarządu Oddziału Gdańskiego wraz z wiceprezesem Zarządu Głównego ZK-P, Tadeuszem Gleinertem, spotkali się na cmentarzu Srebrzysko, by odwiedzić groby najbardziej zasłużonych dla Kaszub, spoczywających w tej,

Trojanowskiej „Bedekera Kaszubskiego” oraz pisarza związanego z młodokaszubami - Franciszka Sędzickiego. Wszystkie te osoby odegrały niebagatelną rolę w ruchu regionalnym, wpływając znacząco na jego dalszy rozwój.



Ksiądz Waldemar Naczka i Bogusław Głodowski (w głębi) podczas jubileuszowej mszy św. w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku. fot.: Antoni Filipkowski

największej w Gdańsku, nekropolii.

Wiązanką kwiatów, zniczem i krótką modlitwą uczczono miejsce spoczynku Izabelli Trojanowskiej - byłego prezesa organizacji, znakomitą dziennikarkę, Bernarda Szczęsnego - najdłużej kierującego Zrzeszeniem w latach 1959-1971, Lecha Bądkowskiego - głównego ideologa organizacji, Różę Ostrowską - współautorkę (wraz z I.

O godzinie 15.00 rozpoczęła się uroczysta msza święta koncelebrowana przez księży: Waldemara Naczka i Bogusława Głodowskiego. Lekcje, psalm, homilia i modlitwy wiernych były w języku kaszubskim.

W homilii ksiądz B. Głodowski, proboszcz ze Złotej Karczmy, podkreślił zasługi organizacji nie tylko w dziele rozwoju regionu, ale także w propagowaniu nauki Kościoła.

- Kaszëbi mûszą bëc lëdzama sëmienia; mûszą jic ǫdwôžno, nie bëjec sã; dzysò, czej nie wiëmë, co zrobic z wòlnosca, trzeba sã na nowò ùczëc - nawoływał kaznodzieja.

Z pięknym przemówieniem wystąpił pod koniec mszy ks. infułat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz Bazyliki Mariackiej. Życzył organizacji dalszych sukcesów, szczególnie na niwie rozwoju kaszubskiego języka, kultury i tradycji tak bardzo związanej z nauką Kościoła. Powiedział, że jako mieszkaniec Gdańska od szóstego roku życia, odwiecznej stolicy Kaszub, sam czuje się Kaszubą z wyboru.

Na mszy zorganizowanej przez Gdański Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego obecni byli przedstawiciele władz organizacji, członkowie gdańskiego oddziału, a także pierwszy prezes Zrzeszenia Kaszubskiego - Aleksander Arendt.

Jan Antonowicz

Nordowô Radnica w Wejrowie

Sejmiki Kaszub Północnych w Wejherowie, stały się już tradycją. Ostatni odbył się 29 listopada w wejherowskim Domu Kaszubskim. Zwołała go Rada Oddziałów Północnych Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a gospodarzem był Oddział Wejherowski ZK-P.



Profesor Brunon Synak podczas odczytu „Społeczny statut kaszubszczyzny”. Siedzą, od lewej: prezydent Wejherowa Jerzy Budnik, wiceprezydent Maria Ziółkowska i Kazimierz Kleina. fot.: K.Klawiter

Przyjechało ponad sześćdziesięciu działaczy regionalnych, głównie z Nordy. Gości przywitał i sejmik otworzył sekretarz Rady Oddziałów Północnych Bernard Hinz, zaś dyskusję zagalął prezydent Wejherowa Jerzy Budnik.

Po bardzo ciekawych referatach socjologa prof. Brunona Synaka („Społeczny statut kaszubszczyzny”) i byłego wojewody słupskiego Kazimierza Kleiny („Nowe kierunki gospodarcze na Kaszubach”), rozwinęła się interesująca dyskusja, której konkluzja zawarta jest w komunikacie końcowym (publikujemy go poniżej - red.). Najwięcej uwagi poświęcono językowi kaszubskiemu, jego statusowi i tożsamości Kaszubów w ogóle.

Profesor Synak stwierdził m.in., że nie ma dla kaszubskich działaczy regionalnych ważniejszej sprawy niż język, bowiem on będzie tym, co przesądzi w najbliższej przyszłości o świadomości Kaszubów. Dlatego właśnie szkoła jest absolutnym kluczem dla przyszłości języka kaszubskiego. Ponadto dwujęzyczność czy dwusystemowość nauczania bardziej rozwija ucznia,

a w przypadku Kaszubów pozwala pozbyć się kompleksów - stwierdził mówca. Dodał jeszcze, że znaczącym czynnikiem wzrostu statusu społecznego Kaszubów jest opanowanie samorządów terytorialnych po 1989 roku. Prawie na całych Kaszubach szefami gmin zostali Kaszubi. Ciekawą propozycją wyartykuowaną przez B. Synaka, był pomysł powołania pewnej formy reprezentacji Kaszubów, na kształt sejmiku Lapończyków.

Pesymistyczną myślą kończącą to wystąpienie było stwierdzenie, że najmniej korzystny stosunek do języka kaszubskiego mają nauczyciele, a także fakt, że my sami nie mamy strategii promocji języka.

Kazimierz Kleina zwracał w swoim wystąpieniu uwagę na potrzebę modernizacji bazy turystycznej, unowocześnienie rybołówstwa i rolnictwa (obszerne fragmenty tego referatu publikujemy na stronie 13, w artykule „Nowe perspektywy” - red.).

Dyskutanci zgodzili się, że o promocję Kaszub i Kaszubów musimy zadbać my sami, tak jak to się stało np. w samorządach terytorialnych. K.K.

Fragmenty komunikatu końcowego

[...] W dyskusji dominowały poglądy, w zasadzie zbliżone z tezami wygłaszanych referatów, które można streścić w następującej formie:

- powinniśmy pilnie wypracować strategię działań w celu określenia statusu języka kaszubskiego,

- uznajemy za zadanie podstawowe promocję języka i kultury kaszubskiej poprzez system oświaty i tworzenie instytucji promocji, ze znalezieniem sposobów finansowania tych przedsięwzięć,

- warunkiem koniecznym podniesienia statusu społecznego Kaszubów jest stworzenie nowoczesnego systemu oświaty, który sprosta wyzwaniu współczesności - przydatności zdobytej wiedzy na rynku pracy jak i edukacji regionalnej z wyraźnym osadzeniem w wartościach kultury rodzimej,

- musimy odwrócić proces deprecjonowania imienia (nazwy) Kaszuby w ujęciu polityczno-prawnym, geograficznym czy publicystycznym,

- w perspektywie wejścia do Unii Europejskiej i prac nad ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych powinniśmy dopro-

wadzić do uznania naszego statusu jako mniejszości etnicznej w obrębie narodu polskiego,

- popieramy zdecydowanie i powinniśmy się włączyć w proces zbudowania nowej struktury administracyjnej kraju z silnym samorządowym regionem kaszubsko-pomorskim,

- szansą rozwoju ekonomicznego i promocji Kaszub jest dalsze dostosowywanie się do wymogów wolnego rynku, w tym:

1) modernizacja bazy turystycznej z podnoszeniem standardów usług w tej dziedzinie,

2) unowocześnianie rybołówstwa na bazie spółek rybackich z rozbudową bazy przetwórczej,

3) budowa nowoczesnych portów jachtowych i małych stocznii remontowych,

4) w rolnictwie szansą jest popieranie kierunku unowocześniania wydajnych gospodarstw rodzinnych.

Komisja wnioskowa:

Irena Ceynowa, Kazimierz Klawiter, Tadeusz Krużycki, Henryk Majkowski, Ryszard Wenta, Maria Ziółkowska.

NORDA

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Redakcja: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter, Eugeniusz Pryczkowski (redaktor naczelny)

Współpracownicy: Witold Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz

Lamanie: Grzegorz Tarasiuk

Skład: Anna Sadłowska

Wydawca:

Wydawnictwo „Rumina”,

84-230 Rumia, ul. Morska 15,

„SZOS” s.c.,

81-218 Gdynia, ul. Zamenhofska 1/34

Druk:

Drukarnia Offsetowa, Pruszcz Gdański,

ul. Obrońców Westerplatte 5

Zadania przed nami niełatwe

Nie chodzi o to, aby oddawać się rozpamiętywaniu choćby najpiękniejszej przeszłości lecz o to, aby maksymalnie wykorzystać dla zapisanego w statucie celu jakim jest wszechstronny rozwój Kaszub i Pomorza, wszystkie możliwości jakie niesie z sobą system demokratyczny.

Kazimierz Klawiter - *Panie Prezesie, pełni Pan funkcję Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ale sądzę, iż choćby przez zamieszkiwanie w Toruniu jest Pan mniej znany na obszarze całych Kaszub. Proszę zatem o kilka słów o sobie, o domu rodzinnym, życiu prywatnym.*

Jan Wyrowiński - *Moje dzieciństwo związane jest z Brusami, w których się urodziłem oraz niezbyt od nich odległym Czarnowem, z którego pochodziła moja mama.*

Gimnazjum

kaszubski". Co wpłynęło na zainteresowanie kaszubskimi korzeniami? Często przecież wykształceni Kaszubi są obojętni względem swego pochodzenia.

J.W. - Świadomość istotności kaszubskich korzeni odkryłem w czasie „Solidarności” 80 - 81.

Też się jakoś dziwnie w moim przypadku złożyło, że intensywne przeżywanie i uczestniczenie w polskiej solidarności

jednokrotnie sprawują odpowiedzialne funkcje. Robią to w sposób, który Zrzeszeniu raczej wstydu nie przynosi. Niestety, układy polityczne sprawiły, że dwaj nasi znakomici działacze, myślę o Kaziku Kleinie i Józku Borzyszkowskim przestali pełnić odpowiedzialne funkcje w administracji rządowej. Wielka to strata dla biegu spraw publicznych na Pomorzu!

Nie do końca wykorzystaliśmy szansę jaką niosły ze sobą wybory do Izby Rolniczych.

Dość długo trwało zanim uświadomiliśmy sobie jakie nowe możliwości dla sprawy zachowania języka kaszubskiego niesie rzeczywistość Polski demokratycznej. Problem tylko w tym, aby je skutecznie wykorzystać. Bowiem nikt nie rozgrzeszy nas za bezczynność i brak inicjatywy w tym zakresie.

Nikt również nie rozgrzeszy działaczy Zrzeszenia z niedostatecznej inicjatywy w budzeniu w społeczności kaszubskiej potrzeby zachowania i rozwoju języka!

K.K. - *Jak Pańskim zdaniem winno się usadowić ZK-P na scenie politycznej. Nie jesteście partią polityczną, ale już samo istnienie dużej, dość sprawnej struktury powoduje, że z jednej strony jesteście łakomym kąskiem dla bloków politycznych, a z drugiej trzeba się też przyznać, że wodzi czasami nas samych pokuszenie i zachowujemy się jak klasyczna partia polityczna, zwłaszcza w wyborach samorządowych. Zatem gdzie jest złoty środek?*

J.W. - Stanowimy rzeczywiście łakomy kęs dla, w większości słabych, partii politycznych w naszym regionie. Winniśmy jednak jak żrenicy oka strzec wypracowanej formuły apartyjności Zrzeszenia. Oczywiście bliższe nam być winny te partie, które zdecydowanie stawiają na autentyczną decentralizację państwa i dostrzegają korzyści płynące z zastosowania w praktyce wywiedzionej z nauki społecznej Kościoła zasady pomocniczości. Na Kaszubach i Pomorzu nigdy nie cieszyły się poparciem partii lewicowe. Tak jest również obecnie. Świadczą o tym chociażby wyniki wyborów prezydenckich.

Jestem przekonany, że części członków Zrzeszenia bliższe jest myślenie o polityce osadzonej na fundamencie zasad, respektującej tradycyjne wartości. Decydując o sposobie naszego istnienia na scenie politycznej nie sposób nie brać tego pod uwagę. Nie widzę nic zdrożnego w naszym szczególnym zaangażowaniu się w wyborach samorządowych.

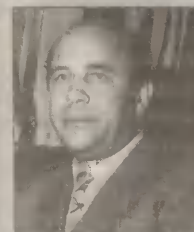
K.K. - *Czy chciałby Pan dodać coś od siebie?*

J.W. - Myślę, że jest to dobra okazja do podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesów Zrzeszenia, a także życzyć sukcesów, bowiem zadania przed nami niełatwe.

K.K. - *Dziękuję za rozmowę.*



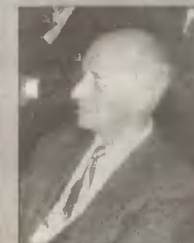
Aleksander Arendt, rocznik 1912. W czasie II wojny światowej komendant TOW Gryf Pomorski. Pierwszy prezes Zrzeszenia Kaszubskiego. Funkcję tę pełnił w latach 1956-1959. Mieszka w Sopocie



Bernard Szczęsny, pierwszy powojenny burmistrz Wejherowa, później przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Prezes ZK i ZK-P w latach 1959-1971. Zmarł 19 grudnia 1993 roku. Pochowany na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu.



Jerzy Kiedrowski, kierował Zrzeszeniem w latach 1971-1976. Obecnie piastuje funkcję dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich w gdańskim Urzędzie Wojewódzkim. Mieszka w Sopocie.



Stanisław Pestka, urodzony w Rolbiku nad Zbrzycą. Poeta, publicysta, długoletni redaktor naczelny miesięcznika „Pomerania”. Prezes ZK-P w latach 1976-1980, oraz od 1992 do 1994 roku. Mieszka na gdańskim Przymorzu.



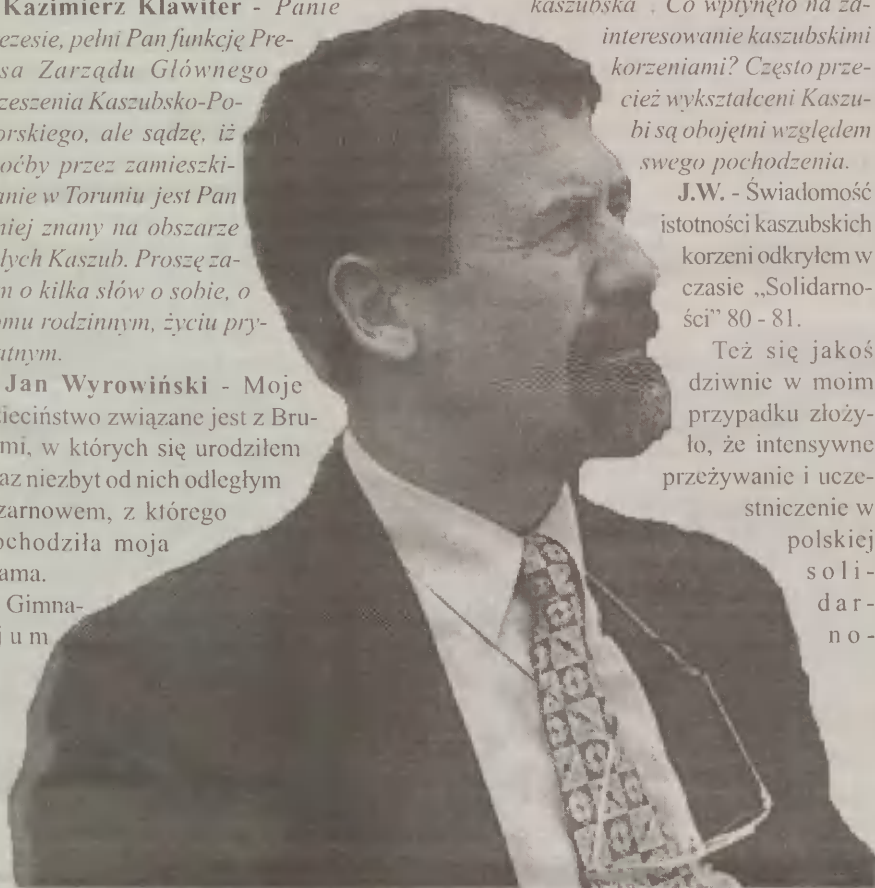
Izabella Trojanowska, dziennikarka, twórczyni telewizyjnego magazynu kaszubskiego „Rodną Ziemią”. Kierowała Zrzeszeniem w latach 1980-1983. Zmarła 21 kwietnia 1995 roku. Pochowana na cmentarzu Srebrzysko.



Szczepan Lewna, urodzony w Łączyńskiej Hucie. Prawnik. Prezes Zrzeszenia w latach 1983-1986. Obecnie wiceprezes Oddziału Gdańskiego ZK-P. Mieszka w Gdańsku Oruni.



Józef Borzyszkowski, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, senator RP II kadencji, wicewojewoda gdański w latach 1990-1996, prezes ZK-P od 1986-1992 roku. Mieszka na gdańskiej Morenie.



Jan Wyrowiński jest prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego od 1994 roku.

ukończyłem w Chojnicach, zaś studiowałem na Politechnice Gdańskiej - dyplom na Wydziale Elektrycznym w 1971 roku. Do 1990 roku - zanim wchłonęła mnie polityka - pracowałem jako inżynier projektujący oprogramowanie dla komputerowych systemów sterowania. Żona Anna ukończyła Akademię Medyczną w Gdańsku i jest pediatrą. Na tej samej Akademii studiuje starsza córka Agnieszka. Młodsza, Maria, rozpoczęła w tym roku naukę w jednym z toruńskich liceów.

K.K. - *Jak zaczęła się Pańska kariera polityczna? Dlaczego związał się Pan z Unią Wolności?*

J.W. - W czasie studiów w Gdańsku przeżyłem wydarzenia marcowe i grudniowe. Działalem w Zrzeszeniu Studentów Polskich, któremu na Politechnice udawało się jeszcze w tym czasie chronić resztki niezależności. Nigdy nie należałem do żadnej partii peerelowskiej. Po studiach rozpocząłem pracę w Toruniu, gdzie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych związałem się z Klubem Inteligencji Katolickiej oraz z toruńską opozycją demokratyczną. Nie byłem członkiem Ruchu Obywatelski Akcji Demokratycznej, natomiast współtworzyłem w Toruniu Unię Demokratyczną, a następnie Unię Wolności.

W programie Unii Wolności ceniłem państwowość, zdecydowane opowiadanie się za wolnym rynkiem oraz samorządność terytorialną. Jestem - i słusznie - utożsamiany z prawniczym skrzydłem UW.

K.K. - *Zapewne najbardziej naszych Czytelników interesuje Pańska „droga*

ściowej rewolucji było w moim przypadku połączone z powrotem do samoświadomości regionalnej.

K.K. - *Nasze Zrzeszenie obchodzi jubileusz czterdziestu lat działania, w tym ponad trzydziestu lat w komunizmie. To oczywisty sukces. Jednak w warunkach III Rzeczypospolitej znaleźliśmy się w jakościowo innej sytuacji. Jakie najważniejsze zadania stoją przed ZK-P, czy w ogóle przed ruchem regionalnym w warunkach demokracji?*

J.W. - Czterdzieści lat to rzeczywiście szmat czasu. Ale rzeczywiście nie chodzi o to, aby oddawać się rozpamiętywaniu choćby najpiękniejszej przeszłości lecz o to, aby maksymalnie wykorzystać dla zapisanego w statucie celu jakim jest wszechstronny rozwój Kaszub i Pomorza, wszystkie możliwości jakie niesie z sobą system demokratyczny.

Nasze najważniejsze zadania to współuczestniczenie w umacnianiu i rozwoju samodzielności lokalnej i wspieranie tych wszystkich, którzy siłą państwa polskiego widzą w stosunkach tworzonych przez obywateli.

Sprawa druga to zachowanie języka i umacnianie tożsamości kulturowej Kaszubów. Sprawa trzecia to tworzenie wokół Zrzeszenia instytucji takich chociażby, jak Instytut Kaszubski oraz umacnianie naszej obecności w środkach masowego przekazu.

K.K. - *Czy sprostaliśmy tym zadaniom, wszak mamy już siedem lat demokracji?*

J.W. - W samorządach jesteśmy obecnie przez naszych członków, którzy nie-

Ze wspomnień Bernarda Szczęsnego

40 lat minęło...

W okresie narastania w kraju „odwilży” w 1955 roku, uwzględniając dotychczasowe doświadczenia, uznałem, że potrzebne jest organizacyjne przygotowanie do nadchodzących przemian; być gotowym do partnerstwa we współgospodarzeniu na ziemi kaszubskiej. W tym celu należało odstąpić od dotychczasowej roli petenta, który postuluje i wnioskuje, ale nie współdziała w rozstrzygnięciu zagadnień gospodarczych, kulturalnych i społecznych.



Pierwszy prezes Zrzeszenia Kaszubskiego Andrzej Arendt (na zdj. z lewej) w towarzystwie Henryka Sirwinda-Lukowicza na pogrzebie Karola Kreffla w listopadzie 1995 r. fot.: Kazimierz Klawiter

Należało przede wszystkim założyć organizację, która zrzeszała by wszystkich działaczy regionalnych, obejmując zasięgiem działania całe Kaszuby z Trójmiastem włącznie, organizację autentycznie reprezentującą Kaszubów. Pozwoliłoby to na ujednoczenie skoordynowanego działania na rzecz regionu, w ścisłej łączności z radami narodowymi.

Pod koniec 1955 roku, po przeprowadzeniu szeregu indywidualnych rozmów i dyskusji z Abdonem Stryszakiem, Lechem Bądkowskim, Izabellą Trojanowską, Leonem Ropplem, Ignacym Szutenbergiem i Janem Rompskim, zainicjowałem rozpoczęcie prac związanych z powołaniem do życia organizacji regionalnej. Z Pawłem Szeffką wysłaliśmy zaproszenia na spotkanie, które miało się odbyć w Muzeum regionalnym w Kartuzach w dniu 22 stycznia 1956 r. Na spotkanie przybyli: Lech Bądkowski, Andrzej Bukowski, Feliks Marszałkowski, Leon Roppel, Bernard Szczęsny, Paweł Szeffka, Franciszek Treder.

Jako inicjator spotkania wystąpiłem z krótkim wprowadzeniem, w którym przedstawiłem jego cel. Mówiłem, że nowa sytuacja w kraju uzasadnia potrzebę powołania do życia organizacji regionalnej reprezentującej całe Kaszuby. Organizacja powinna skupić i zjednoczyć wszystkich działaczy, którzy dotychczas działali w rozproszeniu, bez względu na ich poglądy polityczne i reprezentowane kierunki w ruchu kaszubskim, ujednoczyć i ko-

ordynować działanie na terenie całych Kaszub w zakresie rozwoju gospodarczego i kulturalnego ze szczególnym uwzględnieniem kultury ludowej. Organizacja winna się opierać na tradycjach ruchu kaszubskiego, jednocześnie być nową, to znaczy wypracowującą program realny w przeżywaną rzeczywistość.

Po moim wprowadzeniu każdy z uczestników przedstawił swój pogląd. Wszyscy jednak byli zgodni, że należy powołać ogólnokaszubską organizację z siedzibą w Gdańsku. Różnice - niewielkie -

Ich spotkania we własnym gronie w Sopocie niekorzystnie wpływały na taktykę postępowania tej grupy działaczy.

Grupa młodych działaczy nie dawała za wygraną, była bowiem przeświadczona, że nie może dopuścić do zaprzepaszczenia szansy powołania nowej organizacji regionalnej. Stare spory zrodzone w okresie międzywojennym nie mogły utrudniać lub ograniczać działania w nowych warunkach społeczno-politycznych. Dnia 8 października 1956 roku do Komitetu

Wojewódzkiego PZPR udała się delegacja, z Lechem Bądkowskim na czele, w sprawie powołania Zrzeszenia Kaszubskiego. Spotkała się ona z bardzo przychylnym przyjęciem i poparciem.

Zbliżało się pamiętne VIII Plenum KC PZPR. Zwiększało się również napięcie społeczne. W atmosferze walki o poparcie dla Gomułki grupa działaczy kaszubskich w nocy 21 października podpisała deklarację popierającą Gomułkę, która została ogłoszona w

„Głosie Wybrzeża”. Podpisali ją: Aleksander Arendt - członek Zarządu Wojewódzkiego ZWoWiD, Lech Bądkowski - literat, Andrzej Bukowski - docent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, Robert Komkowski - radca prawny, Bernard Szczęsny - przewodniczący Prezydium Powiatowej rady Narodowej w Wejherowie, Izabella Trojanowska - redaktor „Kontrastów”.

Wydarzenia w Warszawie i w Gdańsku rozwijały się szybko. Gomułka wrócił na stanowisko I Sekretarza KC PZPR. W Gdańsku obyło się burzliwe Plenum Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wszystko odbyło się w atmosferze ostrej krytyki okresu stalinowskiego. Nowa egzekutywa KW PZPR w Gdańsku ogłosiła list do organizacji partyjnych województwa gdańskiego, w którym stwierdzała: „Egzekutywa uważa, że należy radykalnie rozstrzygnąć nabrzmiałe problemy ludności miejscowej. (...) W tym celu powołana zostaje komisja z udziałem przedstawicieli ludności kaszubskiej, gdańskiej, warmińskiej, która rozpatrzy w przyspie-

szonym trybie i podjąć kroki dla usunięcia wszystkich krzywd materialnych i moralnych wyrządzonych tej ludności w latach ubiegłych (...), zlikwidowania przejawów dyskryminacji ludności miejscowej, co przejawiało się w odsunięciu jej przedstawicieli od pracy w radach narodowych i organizacjach społecznych. (...) Egzekutywa popiera inicjatywę grupy aktywów kaszubskiego pracującego nad powołaniem Zrzeszenia Kaszubskiego i udziela mu wszelkiej pomocy w realizacji jego planów, np. utworzenia czasopisma kaszubskiego”.

Z listu wyraźnie wynikało, że egzekutywa zamierza naprawić krzywdę wyrządzone ludności miejscowej oraz poprzeć tworzącą się Zrzeszenie Kaszubskie. Zaistniała więc korzystna sytuacja polityczna - niezbędny warunek powołania do życia organizacji regionalnej. Uleganie zatem niektórym starym działaczom prowadzącym spory i odsuwanie terminu powołania organizacji byłoby największym błędem. Oceniając realnie sytuację powstała w województwie gdańskim i środowisku działaczy kaszubskich, postanowiliśmy z Lechem Bądkowskim zwołać walne zebranie organizacyjne na dzień 28 października 1956 roku.

W zebraniu wzięło udział 32 uczestników, którzy reprezentowali środowiska Trójmiasta i powiatów. Nowością zebrania było to, że spory o sprawy statutowe zeszyły na drugi plan, a dyskusja rozwijała się wokół poparcia „Polskiego Października”.

Zatwierdzono projekt i nazwę - Zrzeszenie Kaszubskie. Uchwalono szereg postulatów i wniosków pod adresem władz politycznych i administracyjnych, co w tym cza-

I. Trojanowska.

W klimacie ogólnonarodowego zrywu odbył się 2 grudnia 1956 roku I Zjazd Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku. Na zjeździe reprezentowane były wszystkie pokolenia działaczy kaszubskich o różnych orientacjach politycznych i regionalnych. Nadrzędność sprawy, jaką było powołanie organizacji dla całych Kaszub, jednoczyła wszystkich. Dyskusja zjazdowa wykazała głęboką troskę o sprawy Kaszub, ich rozwój gospodarczy i kulturalny oraz chęć służenia tej ziemi. Zjazd spełnił oczekiwania organizatorów, był odbiciem nastrojów i pragnień mieszkańców Kaszub, a przede wszystkim momentem zwrotnym w historii kaszubskiego ruchu regionalnego. Zamykał bowiem skomplikowany okres obejmujący lata 1939 - 1955, składający się z trzech odrębnych przedziałów: okupacji hitlerowskiej, lat powojennych 1945 - 1948 i stalinowskich (1949 - 1955).

W nowy okres, który otwierał I Zjazd Zrzeszenia Kaszubskiego wchodziliśmy z wiarą, zapałem i wizją aktywnego oddziaływania Zrzeszenia na rozwój Ziemi Kaszubskiej. Byłem głęboko przekonany, że doświadczenia i przeżycia z lat okupacji i powojennych ułatwią działaczom Zrzeszenia zaktywizowanie mieszkańców Kaszub. Sądzę, że częściowo udało się to osiągnąć. Po zjeździe nastąpił dynamiczny rozwój organizacji. Pierwsze koło powstało w Żukowie już 7 grudnia 1956 roku, w Gdyni Alfons Jereczek założył oddział 12 grudnia, w Kartuzach powstał 16 grudnia, a w Gdańsku 17 grudnia 1956 roku. Pozostałe oddziały powstały w styczniu i lutym 1957 roku. W połowie 1957 roku stan



Bernard Szczęsny (pierwszy z prawej) w towarzystwie Tadeusza Bolduana i Longina Malickiego fot.: Jan Kopeć

organizacyjny Zrzeszenia wynosił 10 oddziałów i 51 kół, o łącznej liczbie 2 928 członków.

* Wspomnienia Bernarda Szczęsnego ukazały poraz pierwszy w roku 1986 w listopadowym numerze miesięcznika „Pomerania”.

Nie dali się złamać

Poniżej drukujemy fragmenty nowej książki Tadeusza Bolduana będącej spojrzeniem na ruch kaszubski w latach 1939-1995.

Tadeusz Bolduan jest publicystą. Publikował w m.in. w „Dzienniku Bałtyckim”, „Kaszëbach”, „Literach” i w „Czasie”. Jest autorem kilku broszur i książek. Obecnie zajmuje się dziejami ruchu kaszubsko-pomorskiego i stosunkami polsko-niemieckimi.



I

W 1955 roku gdańskie władze partyjne i państwowe były przekonane, że życie toczyć się będzie dalej po staremu, jeśli przykręcą śrubę tym, którzy chcieliby się wykazać samodzielną inicjatywą i krytykować rządzących województwem. Obawiające się niezadowolenie społeczeństwa ze stalinowskiego sposobu sprawowania władzy, z głoszenia hasel, które zwierzały i umierały, nie docierało do dyktatorów województwa.

Gdańscy dogmatycy nie byli zdolni pojąć zmian, które już wyraźnie się zapowiadały. Poziom umysłowy władz gdańskich schyłku ery stalinowskiej był zastraszająco niski. Nie można było oczekiwać od nich nawet drobnego manewru taktycznego. Ślepo wierzyły w siłę dyktatury proletariatu i dlatego przejawy zdrowej myśli zwalczały frazesami politycznymi, posiadającymi - w ich przekonaniu - nadal moc wykonawczą.

II

Pod wpływem nacisków z wszystkich stron władze partyjne i administracyjne, zmienione po VIII Plenum, musiały ustąpić, bo nie mogły sobie pozwolić na dalsze lekceważenie opinii publicznej. Nowy I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Józef Machno, który dotąd był pracownikiem Komitetu Centralnego, przychylnie ustosunkował się do idei powołania Zrzeszenia Kaszubskiego i działaczom kaszubskim przyrzekła daleko idącą pomoc. Istnieje uzasadniona opinia, że Józef Machno po pobieżnym zapoznaniu się z problemem kaszubskim doszedł do wniosku, iż w swej pracy na Wybrzeżu musi szerzej oprzeć się na aktywie rodzimym, w partii i poza nią. Zamierzał powołać na mniej lub bardziej eksponowane stanowiska rodowitych Kaszubów, którzy swoją pracowitością, rzetelnością, wiedzą i znajomością lokalnych spraw mogliby się przyczynić do rozwoju Pomorza i stać się pomostem między społeczeństwem a partią.

III

27 kwietnia 1958 roku w terminie przyspieszonym - kadencja Zarządu Głównego trwała dwa lata - odbył się w Gdańsku II Walny Zjazd Delegatów z udziałem prawie 200 osób reprezentujących 55 kół Zrzeszenia Kaszubskiego. Na Zjazd przybył I sekretarz KW PZPR Józef Machno, który wobec 128 delegatów i ponad 70 gości z furią zaatakował władze Zrzeszenia za to, że dążą do wyodrębnienia problemu kaszubskiego, przeciwdziałają integracji społeczeństwa na Pomorzu Gdańskim i po-

zwalają pisarzom kaszubskim na dysputy nad pisownią kaszubską, która - jak twierdził Machno - jest tworem sztucznym, bo dialekt kaszubski jest dialektem języka polskiego, a nie odrębnym językiem. Z Machną polemizował po kaszubsku Jan Rompski, Karol Kreft, Stefan Bieszk i po polsku kilku innych członków Zarządu Głównego, uznając prawo Kaszubów do twórczości i wypowiedzenia się we własnej mowie. W pewnym momencie, podczas przemówienia Jana Rompskiego, zerwał się zdenerwowany Machno i krzyknął, żeby mówić po polsku, bo nie każdy rozumie mowę kaszubską. Na sali, dotąd przestraszona, wybuchł śmiech. Replikował Karol Kreft, pytając Machnę: dlaczego pan sekretarz nie rozumie tego, o czym tu się mówi po kaszubsku, skoro przed chwilą usłyszeliśmy k a t e g o r y c z n e oświadczenie, że mowa kaszubska nie czym się nie różni od języka polskiego?

IV

Schyłek 1959 roku zaznaczył się kryzysem w działalności Zrzeszenia Kaszubskiego. Gwałtowne ataki aparatu partyjnego na organizację nadwyrężyły kondycję psychiczną aktywu kaszubskiego. Był to aktyw częściowo obciążony kompleksami z powodu odsunięcia go na długie lata od życia publicznego, obity przez wojnę i okupację i z tego powodu przezornie ostrożny. Tylko nieliczni potrafili się otrząsnąć z przeszłości i całym sercem włączyć się w ruch kaszubski. Młodzi dopiero wchodzili w życie organizacyjne i programowanie ruchu kaszubskiego obserwując apodyktyczność władz z dystansu. Nie spotykali się bezpośrednio z pracownikami komitetów partyjnych, a jeśli już, to na oficjalnych spotkaniach. Nie wiedzieli, jak twarde, wręcz brutalne bywają rozmowy w Komitecie Wojewódzkim PZPR z nielicznymi członkami naczelnych władz Zrzeszenia.

V

W mieszkaniach Bieszka w Chełmie, Rompskiego w Toruniu i Labudy w Tłuczewie dokonano re-

wizji i zabrano wiele dokumentów oraz książek. Konfiskata dotknęła przede wszystkim Rompskiego, który uchodził za ideologa zrzeszyńskiego. Bieszk i Rompski otrzymali wezwanie do prokuratury. Rompski był podczas okupacji niemieckiej członkiem „Gryfa Pomorskiego” i więźniem Stutthofu

VI

W sprawie Rompskiego i Bieszka w KW PZPR interweniował prezes Bernard Szczęsny. Od sekretarza Wyrobiaka dowiedział się, że skonfiskowanych Rompskiemu

materialów nie traktowano poważnie. Od zarzutu rewizjonizmu Wrębiak stanowczo się odciął. Ale to on i I sekretarz Jan Ptasieński byli inspiratorami rewizji w mieszkaniach Rompskiego i Bieszka, zatrzymania ich i przesłuchania przez służbę bezpieczeństwa. Chcieli zastraszyć Zrzeszyńców i jako wrogów odseparować od współczesnego ruchu kaszubskiego.

nard Sychta i Augustyn Necel nigdy nie łączyli się z Zrzeszyńcami, stali na przeciwnym biegunie ideowym. Bądkowski i Trojanowska w niektórych sprawach popierali Zrzeszyńców, tak samo jak Arend, Szczęsny, Bolduan i wielu innych, a więc krytycznie i z rezerwą, dopatrując się w ich działalności elementów pozytywnych jak i wstecznych. Zarazem uważali ich za politycznych idealistów naiwnie wierzących, że prawo jest jednoznaczne.

Autorzy informacji pomylili, nie pierwszy raz ks. Bernarda Sychtę z ks. Franciszkiem Gruzą, który był Zrzeszyńcem. W dalszej części informacji interpretowano skonfiskowane Rompskiemu rękopisy.

„Jan Rompski opracował program przejęcia władzy. W tym celu rozmawiał z Borzestowskim (z Londynu). Podobno miał kontaktry w NRF. Treść programu:

1. utworzenie autonomicznej republiki kaszubskiej,

2. nie uznanie NRD,

3. założenie PRK - Partia Ratowania Kaszubstwa.

Jan Rompski program PRK próbował uzasadnić na podstawie dzieł Lenina oraz zlikwidować problem narodowościowy na przykładzie ZSRR. PRK - miała być siłą polityczną, działacze ci próbowali ze swoimi założeniami wychodzić na zebraniach Zrzeszenia i przy wszystkich innych okazjach.

Żądali oni wprowadzenia języka kaszubskiego w szkołach jako języka wykładowego. Język polski miał być zachowany jako język obcy. Żądali utworzenia rozgłośni kaszubskiej, która mogłaby nadać audycje kaszubskie. Żądali przedstawicielstwa w Sejmie oraz obsadzenia stanowisk na Kaszubach tylko Kaszubami. W soich urzędach przewidywany był już całkowity rozdział stanowisk łącznie ze stawkami za wynagrodzenie. Żądano wydawnictwa kaszubskiego. Działalności ich zajęła się władza MO. Sprawa znalazła się w

prokuraturze - jako przygotowanie do oderwania pewnego obszaru Polski (art. 78 KK).

Jan Rompski po przesłuchaniu został wypuszczony na wolność, ponieważ nie chciano z niego zrobić bohatera Kaszub. W roku 1957 (!) odbyło się zebranie Zrzeszenia, na którym zapoznano członków z materiałami. Na tym zebraniu członkowie Zrzeszenia Kaszubskiego potępiili Zrzeszyńców”.

VII

Do grupy Zrzeszyńców krytycznie ustosunkowano się na zebraniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego 15 stycznia 1961 roku. Poprzedziło je spotkanie niektórych członków Zarządu Głównego z Sekretarzem KW PZPR. Na plenarnym zebraniu wykluczono z Zrzeszenia Labudę z Tłuczewa w powiecie wejherowskim, a w prawach członków zawieszono na okres jednego roku Bieszka z Chełmna i Rompskiego z Torunia. Marszałkowskiemu z Kartuz i Trepczykowi z Wejherowa udzielono upomnienia, by w przyszłości postępowali zgodnie ze statutem organizacji.

Ukarani zostali czołowi działacze organizacji, którzy przed wojną i w okresie powojennym związani byli z „Zrzeszą Kaszëbską”. Niewiele jednak wie, dlaczego członkowie Zarządu Głównego ugięli się przed partią i ukarali swoich kolegów za to, że obstawali przy swoich poglądach. Większość nie podzielała tych poglądów, ale one nie stanowiły niebezpieczeństwa dla Zrzeszenia, a tym bardziej dla interesów narodowych. Sekretarze KW postawili Zarząd Główny, o czym wiedzieli nieliczni, przed alternatywą: Zrzeszenie załatwi ich sprawę we własnym gronie. Wobec bezwzględności władz partyjnych Zarząd Główny wybrał zło, ale do zniesienia. Był bowiem przekonany, że nadejdzie chwila, kiedy to zło będzie można naprawić.

VIII

Trzeba się zwracać ku przeszłości, a z przeszłości brać tyle, ile doświadczeń i nauk pokolenia z niej wyniosły i wnieść powinny. Nie jest moją intencją gloryfikowanie Kaszubów. Jestem od tego daleki, wiem, że byłoby zaszczeraniem prawdy. Rych kaszubsko-pomorski posiada okresowo ciemną historię, ale Kaszubów w całości nie można utożsamiać z ruchem kaszubskim. Jedni byli krzywdzeni, inni nie. W większości żyli i pracowali normalnie, jak w Polsce burzliwych lat bywało. Mają wady i zalety. Różnią się od innych, jak inni różnią się od nich. Polska ma wiele barw. Kaszubi są jedną z nich, bardzo wyrazistą.



Laudatio

Jury Nagrody im. Ericha Brosta powierzyło mi wygłoszenie laudatio czyli pochwały. Laureat nagrody, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, nie był w przeszłości pochwałami i nagrodami szczególnie rozpieszczany.

Janusz Reiter

Być może to było warunkiem jego trwania, to było warunkiem szansy przetrwania w okolicznościach nie zawsze temu sprzyjających.

Zrzeszenie powstało czterdzieści lat temu. To znaczy, że ponad trzydzieści lat jego historii przypada na okres PRL. Na okres, w którym, żeby przetrwać, trzeba było balansować na linie.

Można było z niej spaść w jedną stronę - w nicistnienie, w tę stronę, gdzie rządziły zakazy, albo można było spaść w drugą stronę - w objęcia tych, którzy wówczas rządzili, czyli w istnienie pozorne. Każdy nierozważny krok mógł doprowadzić do tego, że się straci równowagę. Nagrody i pochwały są pewnym obciążeniem. Jeśli się chodzi po linie, to nie wolno niczego nosić, żeby nie stracić równowagi. Zrzeszenie ten okres dobrze przetrwało, dobrze przeszło. Zachowało się jak niewiele wówczas organizacji. Utrzymało autorytet.

Powstało czterdzieści lat temu, jedenaście lat po wojnie, która zniszczyła Europę, tę, której częścią było Wolne Miasto Gdańsk, której częścią było współzycie Polaków i Niemców na jednej ziemi. Współzycie nie zawsze harmonijne, nie zawsze bezkonfliktowe, ale współzycie, w którym były nie tylko konflikty, o czym też mówił tutaj profesor Bartoszewski. Ten świat odszedł w rolę czterdziestym piątym..

W Gdańsku, w który powstało Zrzeszenie, na Pomorzu nie było już prawie Niemców. Ale przecież niemiecka obecność na tych ziemiach w jakiś sposób dalej istniała. Istniała w kulturze materialnej, która pozostała, a którą Polacy, którzy za tą ziemię - za Gdańsk - przejęli odpowiedzialność, podtrzymywali, którą odbudowywali. Przetwała w języku, którym się ludzie posługiwali tutaj na co dzień. Ja sam pamiętam, że jakim zdziwieniem dowiedziałem się, że „szneki” to są dla innych drożdżówki. Przetwała również jako część mieszczańskiej kultury Europy Środkowej, czyli ta

część, która dzisiaj być może najmocniej łączy Polskę ze światem zachodnim i która Polsce jest dzisiaj być może szczególnie potrzebna teraz, kiedy Polska się z tą nieodłączną od niej kiedyś Europą Zachodnią - czy która była nieodłączną od tej Europy Zachodniej - znowu chce łączyć.

Zrzeszenie przyjęło inną postawę. Postawę, która polegała na tym, żeby umocnić związki z tym regionem na budowaniu po-

jące słowa: *Chcę powiedzieć wyraźnie, świadom odpowiedzialności w tej chwili, jaką jest czterdziestolecie początku wojny narodów świata, w którą musieliśmy wejść dla obrony Rzeczypospolitej Polskiej: czas na rzeczywiste pojednanie między Polakami a Niemcami nastął. Czas, aby zwłaszcza ci, którzy przeżyli ów kataklizm zrzucili z siebie więzy nienawiści. Obowiązek dania przykładu należy*

Poczucie, że się jest na własnej ziemi, we własnej „małej ojczyźnie”, nawet jeśli rodzice urodzili się i mieszkali na innej ziemi, daleko stąd, to poczucie nie jest przeszkodą w tym porozumieniu. Przeciwnie, ono jest w tym porozumieniu pomocne, jest ułatwieniem. Również w porozumieniu z tymi Niemcami, którzy mówią o Gdańsku, czy mówią o Pomorzu „meine Heimat”.

Zrzeszenie Kaszubsko-Po-

niam tutaj jedną osobę - prof. Borzyszkowskiego, ale chciałbym wyrazić wdzięczność, podziękowanie wszystkim obecnym i wszystkim wcześniejszym działaczom, członkom przyjacielom Zrzeszenia i pogratulować panu, panie przewodniczący, i za pana pośrednictwem wszystkim działaczom, członkom Zrzeszenia za to, że Państwo biorąc udział w tym dialogu pomiędzy mieszkańcami tej ziemi a Niemcami, że Państwo w ten sposób dobrze przysłużyli się tej ziemi i dobrze przysłużyli się Polsce i dobrze przysłużyli się polskiej europejskiej przyszłości. Dziękuję i składam serdeczne gratulacje Zrzeszeniu.

** Erich Brost (1903-1995) urodził się w Elblągu. Od 1915 roku mieszkał w Gdańsku. Był deputowanym do gdańskiego parlamentu z listy SPD. W 1948 r. rozpoczął wydawanie „Westdeutsche Allgemeine Zeitung”, największej obecnie gazety w RFN.*

W 1995 roku powstała fundacja Ericha Brosta, której celem jest popieranie inicjatyw służących polsko-niemieckiemu pojednaniu. Nagrodę tej fundacji otrzymało w br. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Janusz Reiter, który na uroczystości wręczenia nagrody wygłosił pochwałę ZK-P, jest byłym ambasadorem RP w Niemczech. Pochodzi z Kościerzyny.



Janusz Reiter podczas uroczystości w Dworze Artusa

fot.: K.Klawiter

uczucia własnej wartości, a nie na resentymencie czy na mitach. Z czasem, zamiast rozmowy o Niemcach, stała się też możliwa rozmowa z Niemcami. W latach siedemdziesiątych stało się to możliwe, w latach osiemdziesiątych tym bardziej. To była na początku trudna rozmowa, ale to była rozmowa potrzebna. Rozmowa, która pozwoliła przełamać nieufność. I to, że dzisiaj jesteśmy w stosunkach między Polską a Niemcami tu, gdzie jesteśmy, zawdzięczamy też właśnie tym rozmowom, które wówczas się toczyły - trudnym rozmowom.

Chciałbym tutaj przytoczyć słowa Lecha Bądkowskiego współtwórcy Zrzeszenia, żołnierza polskiego września, wreszcie w roku osiemdziesiątym rzeczownika prasowego strajkujących w Stoczni Gdańskiej, który to Lech Bądkowski w roku siedemdziesiątym dziewiątym na spotkaniu PEN-Clubu powiedział następu-

moim zdaniem - mówił Lech Bądkowski - do tych, którym walczyć wypadło twarzą w twarz. Chciałbym, aby obchody rocznicy wybuchu ostatniej wojny, jak też obchody rocznicy jej końca umacniały w nas wolę wzajemnego zrozumienia, która jest podstawą pokoju i pojednania. Chciałbym, byśmy nie rozjątrali w nas uczuć wrogich ku komukolwiek, aby najgorsze z historii Polski doświadczenie nie porażało naszej wyobraźni, która tak wspólnie z rozumem musi pracować na rzecz przyszłości. Pamiętać o wszystkim - tak, nienawidzić - nie.

Czas pojednania między Polakami a Niemcami jest faktem już od lat. To pojednanie i porozumienie jest faktem, w którym uczestniczą miliony ludzi. Również tutaj na Kaszubach, na Pomorzu.

morskie ma ogromną zasługę w tym, że ludzie mieszkający na tej ziemi, niezależnie od tego czy ich rodziny mieszkają tutaj od wielu pokoleń, czy od jednego pokolenia czują się dumni z tej ziemi i odczuli potrzebę rozmowy, potrzebę porozumienia. Rozmowy również o tej ziemi z tymi, którzy tutaj kiedyś mieszkali. Odczuli potrzebę znalezienia tego brakującego ognia w historii tej ziemi.

Pamiętam spotkanie z panem prof. Borzyszkowskim na zjeździe gdańskich katolików w Niemczech Zachodnich. Kiedy to, co mówił Józef Borzyszkowski było dla wielu ludzi tam katharsis, to były słowa oczyszczenia. Ktoś, Polak, polski naukowiec, ale również przedstawiciel państwa polskiego, kto mówił wtedy otwarcie o historii tej ziemi w sposób, który łączył z tymi ludźmi, był dla wielu z nas uczuciem wyzwalającym. Wymie-

Gdynia Gdańsk
UKF 72,92 106,7 UKF 68,63 96,4

**RADIO
ESKA
NORD**

Biurowo reklamowe: 81-364 Gdynia
ul. Żeromskiego 26
tel./fax 297-905, tel. 297-567

Z historii Kaszubów

Fragment książki „Kaszubi i ich dzieje” profesora Gerarda Labudy, która ukaże się w grudniu br. staraniem Oficyny Czec. Będzie to zapewne uczta dla czytelników zainteresowanych naszym regionem, zgotowana przez największego historyka rodem z Kaszub.

Na kształt polityczny państwa zachodniopomorskiego, poczynając mniej więcej od r. 1120 składały się okręgi językowe: kaszubski i wielecki (lucicki). W skład zaś państwa wschodniopomorskiego, wchodziły analogiczne okręgi: kaszubski, kociewski, borowiacki i krajniacki. W wieku XII, po podbojach Bolesława Krzywoustego w latach 1109-1119, wytworzyły się tu trzy odrębne ośrodki państwowe - gdański, świecki i słupsko-

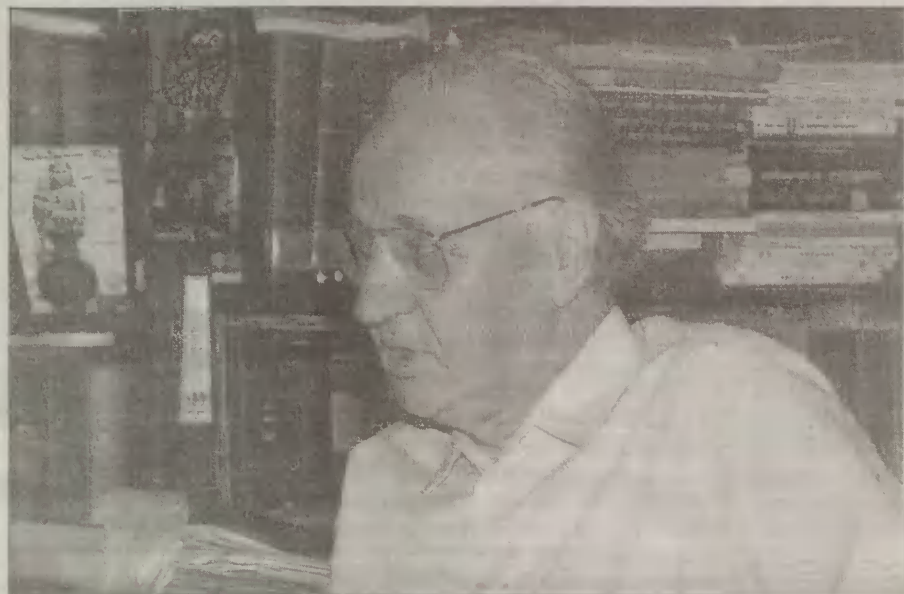
Zaprowadzenie rządów krzyżackich na Pomorzu oznaczało, najogólniej mówiąc, osłabienie kaszubszczyzny i polszczyzny, natomiast wzmocnienie niemieczyzny. Krzyżacy rozwinęli kolonizację wsi i miast na prawie chełmińskim, sprowadzając dość znaczną ilość ludności rdzennie niemieckiej z Turyngii i Saksonii. Im zawdzięcza swoje powstanie cały okręg Kosznejdrów. Miejscowe rycerstwo słowiańskie straciło oparcie w instytucji państwa;

i narodowego ludności kaszubskiej na Pomorzu Gdańskim. Z okupacji krzyżackiej ludność polska na całym Pomorzu, może z wyjątkiem Ziemi Chełmińskiej, wyszła ogolona z warstwy przewodniej. Warstwa ta pod rządami krzyżackimi została zredukowana niemal całkowicie do drobnej szlachty. Zabrakło wielkiej własności rycerskiej. Ta przeszła prawie w całości w ręce Zakonu.

Po upadku państwa krzyżackiego (1466) majątki jego na terenie Prus Królewskich stały się własnością Korony. Tworzyły one tzw. królewszczyzny, których rozdawnictwo zależało od tej pory od króla. Na straży swoich grupowych interesów szlachta, odradzająca się powoli z wieloletniego upośledzenia i aspirująca do autonomii politycznej, uzależniła dostęp do urzędów i królewszczyzn w Prusach Królewskich od posiadania indygenatu, tj. miejscowego obywatelstwa. Ta początkowo pilnie przez nią przestrzegana zasada była już pod koniec XVI wieku umiejętnie dziurawiona i obchodzona. Zarząd dóbr królewskich, to jest starostw, przechodził coraz częściej w ręce możnych rodów z Korony i Litwy. Wywoływało to stale napięcia między władzą państwową i szlachtą pruską, tj. miejscową. Ze szlachty zamieszkałej na Kaszubach tylko dwie rodziny doszły do większego znaczenia: Wejherowie (ród pochodzenia niemieckiego, który przeniósł się do Prus Królewskich u schyłku XVI wieku, polonizując się już w następnych pokoleniach) oraz Przebendowscy.

Językiem narad i sądów, a także korespondencji były zrazu łacina i niemieczyzna, a po przeprowadzonej unii Prus Królewskich z Koroną w roku 1569, także polszczyzna. Te języki dominowały też w szkole i w kościele. Nie znaleziono dotąd z terenu Prus Królewskich tekstów pisanych w języku kaszubskim, choć niektóre zawierają naleciałości gwarowe w słownictwie, odmianie wyrazów i fonetyce. Językiem liturgicznym była łacina, a nauczania - polszczyzna. Lud wiejski i drobna szlachta kaszubska pielęgnowali i rozwijali swoją mowę niejako poza obrębem instytucji życia publicznego, tj. urzędów, sądów, sejmików i kościołów. Nie uwidoczniły się też żadne inne ich aspiracje polityczne i kulturalne.

Świadomość narodowa, rozbudzona w pierw na zasadzie stwierdzenia własnej odrębności pośród panującego żywiołu niemieckiego, a w dalszej kolejności związku etnicznego z pozostałymi ziemiami i z narodem polskim, ujawniła się na Kaszubach dopiero w połowie XIX w. - w czasach zaborów i okupacji pruskiej. Nastąpiło to pod niewątpliwym tchnieniem Wiosny Ludów i budzenia się świadomości narodowej w Europie środkowej w ogóle. Był to początkowo ruch żywiołowy, nieorganizowany, który dopiero na początku XX stulecia przybrał kształt organizacyjny w ruchu młodokaszubskim. Świadomość wspólnoty plemiennej, regionalnej obudziła się nie tylko wśród katolickiej ludności byłych Prus Królewskich, lecz także, choć o wiele słabiej, wśród ewangelickiej ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim. Patrząc wstecz, na całość przebytej drogi, dokonalibyśmy niewłaściwej oceny, gdybyśmy z opóźnienia w rozwoju tożsamości etnicznej i kulturalnej wyprowadzili wniosek o świadomym upośledzeniu wspólnoty kaszubskiej.



Profesor Gerard Labuda w swojej poznańskiej pracowni

fol. K.Klawiter

sławieński - z odrębnymi dynastiami książęcymi. Na pewien czas połączyły oba te księstwa wschodniopomorskie Świętopelk (około roku 1218 Słupsk, około roku 1236 Sławno), ale już za jego życia młodsi bracia otrzymali własne dzielnice: Sambor - tezewskolubiszewską, Racibór - białogardzką (Białogard nad Lebą). Umierając w roku 1266 Świętopelk podzielił całe swe państwo na dwie dzielnice: północną, możemy ją nazwać śmiało kaszubską z Gdańskiem, Słupskiem i Sławnem, w której władzę sprawował młodszy syn Warcisław (1266-1270) i południową - możemy ją nazwać kociewsko-borowiacką, w której panował starszy syn Mściwoj II (1266-1296). Ten podział nie utrzymywał się długo. W wyniku walk wewnętrznych Mściwoj usunął Warcisława z jego dzielnicy, ale mimo to nie zdołał zażegnać dalszych walk wewnętrznych w obrębie dynastii. Naciskany ze wszech stron przez swoich stryjów, Racibora i Sambora, a także z zewnątrz przez margrabiów magdeburskich, Krzyżaków i Rugian, musiał pójść na kompromisy. Ratuując kraj przed rozbiorem, zawarł znany układ kępiński z roku 1282, którym zapewnił następstwo po nim księciu wielkopolskiemu, Przemysłowi II.

Po krótkotrwałych rządach Przemysła II (zamordowanego w 1296 r. w Rogoźnie) księstwo wschodniopomorskie przechodziło z rąk do rąk (książęta kujawscy, królowie czescy - Wacław II i III, margrabiowie brandenburcy, wreszcie Krzyżacy) Ostatecznie księstwo rządzone przez rodzimych książąt przestało istnieć w roku 1308. Pomorze Gdańskie zostało zagarnięte na ponad 140 lat przez Zakon Krzyżacki, natomiast do księstwa słupsko-sławieńskiego wrócili (1317) rodzimi książęta z Pomorza Zachodniego linii wologojskiej (zob. wyżej).

wszystkie ważniejsze urzędy zostały opanowane przez zakonnych przybyszów z Niemiec.

Nie można powiedzieć, aby krzyżacy świadomie prowadzili akcję wynaradawiania miejscowej ludności, ale ich polityka kolonizacyjna taki cel realizowała. Ludność kaszubska, kociewska, borowiacka, krajniacka i chełmińska broniła swej tożsamości narodowej o wiele skuteczniej niż w tym samym czasie ludność pruska po drugiej stronie Wisły, a także w porównaniu z ludnością kaszubską w księstwie słupsko-sławieńskim, to jednak nie zdołała przeszkodzić Krzyżakom (uważającym ziemie Prusów za swe główne dominium) w rozciągnięciu nazwy Prusy również na teren Pomorza Gdańskiego.

Ten stan rzeczy, usuwający w cień nazwy historyczne, został ustalony po pokonaniu Zakonu Krzyżackiego w toku wojny trzydziestoletniej (1454-1466), kiedy zachodnią część ich państwa nazywano Prusami Królewskimi, a część wschodnią, po sekularyzacji Zakonu w roku 1525, Prusami Książęcymi. Do utrzymania słowiańskiej narodowości przyczynił się w dużym stopniu fakt, że cały tzw. archidiakoniat pomorski od rzeki Łeby i Bałtyku aż po Wisłę i dolną Brdę, pozostał nadal w granicach diecezji włocławskiej (kujawskiej), a archidiakoniat słupski - aż do roku 1317 pod jurysdykcją arcybiskupów gnieźnieńskich. Wtedy ostatecznie biskupstwo kamieńskie dążące stale do rozciągnięcia granic diecezjalnych usque ad Lebam fluvium - aż do rzeki Łeby, zdołało osiągnąć ten cel. Wskutek tego jedynie w archidiakonacie pomorskim udało się, w parafiach zwłaszcza wiejskich, utrzymać kler polski i polskie nabożeństwa.

Z tym wszystkim nie ulega wątpliwości, że utrata własnej państwowości i przejście pod rządy krzyżackie przerwało naturalny proces rozwoju instytucji życia politycznego

Książki Oficyny Czec

Edmund Szczesiak
Barwy Kaszub

Jan Drzeżdżon
Przysłę do mie

Jaromira Labudda
Słowa óbswają zemiã

Tadeusz Bolduan
Burmistrz

Aleksander Majkowski
Żecé i przigodé Remusa

Życie i przygody Remusa
przekład Lecha Bądkowskiego

Edmund Kamiński
Guczów Mack
czyli Aleksander Labuda

Gerard Labuda, Barbara Wiącek,
Marian Kochanowski
Dzieje wsi Luzina do schyłku
XIX wieku

Trzy Mapy Gdańska
z XVIII wieku
opr. Maria Rucińska

Anna Ossowska Pałasz
Moja Kościerzyna

Edmund Szczesiak
Wyspa jak marzenie

Klechdy kaszubskie
wybór i tłumaczenie Stanisław Janke
[wydane wspólnie z s.c. „SZOS”]

Gdańsk w akwafortach
XVIII wieku
tekst: Jerzy Samp

Oliwa w starych szychach
tekst: Jerzy Samp

Hafty kaszubskie. Teka wzorów
tekst: Ewa Gilewska

Edmund Szczesiak
Mała odyseja. Śladami Remusa

Małgorzata Borkowska
Legenda żarnowiecka

Tadeusz Linkner
Heroiczna biografia Remusa. W
światle mitu i wierzeń kaszubskich

Tadeusz Bolduan
Nie dali się złamać

Regina Osowicka
Bedeker wejherowski

Gerard Labuda
Kaszubi i ich dzieje

Oficyna Czec
Wojciech Kiedrowski,
ul. Ćwiklińskiej 13,
80-516 Gdańsk

Talenta dóné przez Bòga

Wielmòżny Kaszëbi Lesniewa, Domôtowa a òkòlégò, sproszony gòsce.
Tczëwòrtnò familio Méstra Jana.*

Gromadzy nas tu dzys przë wòltòrzu Pańszcim w pierszi rëdze miłosc Bòżò, a dali zòs ùmiłowanié kaszëbiznë, jak téż pòwòzanié dlò ùtwòrstwa

Méstra Jana, a nasza wdżaczosc Bògù, za to że nama gò dól, a Jemù za to, co dlò nas wëkònl.

Ze Stołu Słowa Bòżégò przez òstatné niedzele pñë do nas czëtania, chtërne czerëją naszã mësl do kùńca najégò doczesnégò zëwòta. Le blòs doczesnégò, chtëren je pòczãtkã wiecznégò, dze spòtkómë sã z Panã, a na to mómë bëc wiedno przërechtowóny. Wszëtccë, jak tu jesmë, mòcno më sã jiscëlë wczasnym òdińdzenim tegò wiòldzégò Człowieka Kaszëbiznë. Czëmù sã jiscëlë? Bò nama gò zabrakło. A czë Jemù zabrakło nas? Jegò bëcë bëło nama dosc tëlì wigòdnë. Bël midzë nama Drzëzdżón, chtëren kaszëbiznã twòrził, chtëren jã midzë lëdzama pòdskòcòł, chtëren miòł ò niã wiòldzi staranié. Òn bël, tej më ni muszelë bëc, bò chtos tam wiedno ten tòczel wkòł kaszëbiznë twòrził. Më timczasã mòglë



s p o k ó j n o drzëmac. Jaż tu jedną razã chtos nama Jana òdebròł, ze spikù

nas òbùdzył, a bez niegò kòzòł so radã dawac. Tej niejednemu sã òczë òtemlë, a rzek: „Szkòda tak robòczégò chłopa, bò ten bë za nas jesz wiele mògl zrobic, më bë so timczasã òdpòczãlë” - leno òd czëgò? Òd wòłsnny wigòdë?

Tu jawiã sã przed nama z całã mòcã słowa Pisma: Czas pojednania między Polakami a Niemcami jest faktem już od lat. To pojednanie i porozumienie jest faktem, w którym uczestniczą miliony ludzi. Również tutaj na Kaszubach, na Pomorzu. „Chto mò, temù jesz mdze dodónë, a chto ni mò, temù òdbierzã nawet to, co mù sã wëdòwò, że mò”. Méster Jan miòł. Miòł talent òd Bòga dóny a gò w zemi nie zakòpòł, le gò mnoził, jakno ny slëdzë dobrì è wiérny z Ewanieliia. Pón rozdòł slëgòm talenta. Jednemu piãc, drëdzëmù dwa, trzeczëmù jeden. Kòzdemù pòdlug jegò ùzdolnieniów.

To nie je wòznë kùli më jich dostelë, ale to, co më przë tim ze se delë, a jak no dóné pòmnożëlë. Kùli wspierający sã na tim dónym zwëskele. A nie dój Panie Bòże zakòpelë, abò pòniechelë. Na òstatnym sądze Pón Bóg nas nie spitò, dze më mieszkëlë, czë to bëło w Brudzewie, czë w Bładzëkòwie, czë na pùcczim Rozgardze. Czë to bëło

dzewiãc, dzewiãtnòsce, czë dzewiãcdzesãt lat. Òn sã spitò, jak më zëlë? Tak, jak lëdzóm przëstòji, czë w spòsòb do lëdzy wcale nië pòdobny? Jò sã mògã merkac, że Jan je midzë tima, chtërny dostelë wszëtccë piãc talentów, a drëdzi piãc przëspòrzëlë, chòc to jemù gwëšno letkò nie przëszło.

Ne bramë do Kaszëbiznë nie bëlë nigdë szerok òpen, a téż jem jesz nie czul, zëbë sã miòł chto na ni wzbògacëc. Nie zgròszil sã téż Jan, a jesz sã przë tim wiele natòklowac mùszòł. A jednak mù sã chca. To bez Bòzi pòmòcë bëc ni mòglò, bò Pón Bóg nas wiedno w dobrim wspòmògò. Przëszkòdë, chtërne Jan na swòji drodze spòtikòł, bëlë gãsto rozstawionë è wësòczë. Jemù jednak sygò Bòzi Łasczi, cobë do kùńca nigdë nie zwãtpic. Chòc òd lëdzczi wdżaczoscë a ùznaniégò w głowie mù sã nie zakràcëło. To më jednak wiémë, że nasza zòplata je w niebie, bò tu na zemi òd lëdzy darmò jã wëzerac.

Chcemë le tej, na sztòtt Méstra Jana, mnożëc te talenta, chtërne dobrì Bóg nama dól na ògle, a wedle kaszëbiznë òsobliwë. Czënic wòlã Bòżã na kòzdim swòjim mòlu, w robòce a w zëcowim pòwòłaniu, to je nasz òbòwiãzk, a chòc më bë nie

za to nie zãdelë, Bóg dò nama wszëtckò. Kòł kùńca naszégò dnia a zëcégò ùczëjemë słowa Pana: „Dobrze slëgò dobrì a wiérny. Bël jes wiérny w mało rzeczach nad wiele tej ce pòstawiã. Wińdze do redoscë swòjégò Pana”.

Ks. Roman Skwiercz

* Kòzanié wëgłoszonë òstało 18 lëstopadnika w mechòwsczim kòscele na mszë swiãti za Jana Drzëzdżóna. Ten nasz bëlny pisòrz ùrodzył sã 16 maja 1937 rokù w Domòtowie kòle Pùcka, a ùmarł w zelniku 1992 rokù è pòchòwony je w Mechòwie. Mieszkòł przez dłużë lata we Wiòldzi Wsy, a robił jakno wikładowca w Uniwersytece Gduńszcim. Pisòł pò pòlskù è pò kaszëbskù. Je nòwikszim pò wòjnie prozaičkã kaszëbsczim.

Razã ùkòzało sã dwadzesce sztëre jegò ksążkòw. W naj' rodny mówie to są: „Skłëniané pòcorë”, „W niedzëlny wieczór”, „Zwònnik”, „Na niwach”, „Twòrz smãtkã”, „Przëszlë do mie”.

Jan Drzëzdżón zrobił téż wiele dlò naszégò jãzëka è lëteraturë. Żë jidze ò pròcã nòukòwã. W 1971 rokù ùkòzała sã drëkã jegò pròca doktorskò „Piętno Smetka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920 - 1939”, a w latach òsmidzësãtich wëdrëkòwelë w Warszawaie ksążkã „Wspòłczesna literatura kaszubska 1945 - 1980”.

W rokù 1997 planëje sã wëdac wszëtccë kaszëbsczë òpòwiòdania Drzëzdżóna, chtërne czedës drëkòwa „Pomerania”, a dzël z nich je w ksążce „Na niwach”.

Niech graje mùzyka

Mùzyka je wszãdze. Czëjemë jã kòzdegò dnia. Sygnie włączëc radio, zdrzëlnik, abò blewiazkã. Czasã téż nie brëkujëmë nic zapùszczac, bò robi to prawie nasz sąsòd, a më jesmë tej nerwës. Pròwdzëwò mùzyka jednakò pòtrafi nen gòrz chùtkò wënëkac. Dlòte dobrze je czasã ji pòslëchac.



Mùzykańce na szasym Bùdapesztu
fot.: A. Jabłoński

Rozmajitëch òrtów w dzysdniowi mùzyce je baro wiele. Na ògle jich twòrcowie swòje ùdbë bierzã z folkloru. Czasã je to ten lëdowi, a czasã jaczis jiny, chòcbële miastowi. Ten je téż mòcno bòkadny. Lubi mie, czej jidã szasëjama wiòldzégò mia-

sta è prawie na kòzdim rogù chtos graje. Pariz, Berlin, Praga, Bùdapeszt, Sant Petersburg, Lizbona. Móm tam bëtë è snòżã mùzykã czëtë. Mùzyka to je doch dzël dëszë nòrodu. Chcemë nó to dac przëklòd Portugalcików. Żëją tak dalek na zberkù Europë, że malo czedë mómë z nima do ùczënkù. Czej sã jednakò przëslëchómë jich mùzyce, tej za sztòt bierzëmë jã za swòjã. Më, tak jak òni jesmë zdrëszony z mòrzã è wiatrã. Tej kòchómë sã nòcëc „Mòje stronë”, czë „Rëbòk w dòce”, abò „Mie je tak teszno za wiòldzim mòrzã”. Òni majã swòje piesnie Fado, a ta mùzyka je na swòj spòsòb pòdobnò do kaszëbsczì.

Nië tak dównò wiele sã gòdalo ò koncertach Gòralów z karnã Jamajszcim. Ti òsobliwì mùzykeńce trafilë nawetka do filmù. Z Gòralama grele téż ju karna jazzowë. Òstatno baro pòpùlarnò je blewiazka „Potargano chałpa” rockòwégò zespòłu De Press.

Kaszëbi próbòwelë w latach 60. adaptowac naszą mùzykã dlò karnów big - beatowëch. Robil to Marian Selin z Jastarni. Pòtemù dlugò nicht nie czërowòł sã za kaszëbsczim folklorã. Jaż w 1995 rokù na XIX Festiwalu Folkloru Nordowëch Lédów w Gduńskù Kòleczkòwianie zagrelë z Jarosławã Smiotanã, jednym z nòlepszcëch

w Pòlsce jazzmanów. Pisòł jem tej w „Nordze” (nr 21, 1995), że jak swiat swiatã, tak czëgò jesz nie bëło. Uczëlë jesmë bazunã wespòł z saksofònã, diòbelsczë skrzëpczi z perkùsjã, mrëczk z kontrabasã... Pierszi rôz w jazzowi aranżacji dalo sã czëc „Dzysò wieselë, witro przëcz mùszã” czë „Rëbë nie rosã w lese jak grzëbë”.

Smiotana wëbròł Kòleczkòwianów, bò jak gòdò, są òni nòbarzi lëdowi, a Kaszëbóm z Kòleczkòwa tak sã nen jazz ùwidzòł, że chca jegò dërch grac. Bądã miele takã leżnosc 7 gòdnika latoségò roku. Koncert Kwartetu Smiotane è Kòleczkòwianów ùbëlni ùroczëznã 40 lat Zrzeszeniò Kaszëbskò - Pòmòrzcégò.



Kòleczkòwianie grają è spiewają przed szkòłą w Karzëmkach.

fot.: E. Pryczkowski



W Sant Petersburgù grają nawetka òb zëmã.

fot.: A. Jabłoński

Òb lato, przë leżnoscë Jòrmarkù swiãtégò Dominika, mòglësmë òbzerac na binie we Gduńskù „Spiëwnik kaszubski” zrobiony przez Katarzinã Go-

ertner. Tu zòs kaszëbizna bëła inspiracijã dlò mùzyci rockòwi. Baro mie sã widzëlë „Kaszëbsczë nòtë” spiewónë przez Pawła Kukiza, chòc jesz mùszì òn pòdskòlëc jãzëk. Nòlepi wëszło spiewanié pò kaszëbskù Amërikanówi. Glenn Meyer je przëdnikã gduńszégò karna Blenders. Majã ju òni blewiazkã pt.: „Kaszëbë”, a terò jesz Glenr spiewò na koncertach „Jedzë rëbòk na mòrze” è jak sóm gòdò, nasz jãzëk je baro dobrì do rapòwaniégò.

Mòże rzec, że ni ma na swiece nòrodu, chtëren zëje bez mùzyci. Je òna wiedno jakbë jesz jednym jãzëkã è jaczì òn bë nie bël, letkò gò zrozmiòc, czej sã chòc përnã òtemknie ùszë a serce. Mùzyka mòże tej sprawic, że swiat stònie sã jedną razã baro malińczì. Artur Jabłoński

Szcutnik z Chałup

To był najbardziej wzniosły dzień w historii warsztatu szcutniczego Aleksandra Celarka w Chałupach. W słoneczny, kwietniowy poranek zjechali tu najwyżsi dostojnicy województwa, dyrektorzy morskich instytucji, dziennikarze, nawet konsul chiński w Gdańsku.

Obecność szcownego grona związana była z ceremonią poświęcenia zwykłej z porożu dębowej belki. Ochrzczona przez arcybiskupa Tadeusza Gołowskiego łacińską nazwą „Sanctus Adalbertus”, przekształcić się miała w stępkę łodzi cofającej nas o tysiąc lat. Tutaj bowiem, w warsztacie Aleksandra Celarka powstawać zaczęła replika łodzi, na której święty Wojciech odbył swą historyczną podróż do krainy Prusów.

To, że budowę tej historycznej jednostki pływającej powierzono szcutnikowi z Chałup nie było przypadkiem. Celarek łączy bowiem w sobie cechy znakomitego mistrza szcutniczego rzemiosła z sercem fascynata tropiącego tajemnice ludzi budujących drewniane łodzie przed dziesiątkami czy setkami lat.

Rok ubiegły nazywać można by w historii warsztatu rokiem barkasa. Odbudowę historycznego żaglowca rybackiego z wód Zalewu Wiślanego powierzyło Celarkowi Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku. Łodzie te swym rodowodem sięgają wczesnego średniowiecza. Łowili na nich pierwotni Prusowie, później przybyli na te tereny Niemcy, po II wojnie światowej Polacy. Narodzi się zmieniały, konstrukcja rybackich barkasów ulegała tylko nieznam-

owali łodzie wszystkich spotykanych na naszym wybrzeżu typów. Notatki, rysunki wykonywane przez rybaków bądź samego Celarka wypełniały kolejne bruliony. Ujęcia dla swej wiedzy szukał w pisaniu o ginących, bądź istniejących już tylko we wspomnieniach łodziach żaglowych, wiosłowych, morskich, zalewowych. Powstały w ten sposób artykuły drukowane przez renomowane pisma hobbystyczne niemieckie, francuskie, brytyjskie a nawet amerykańskie. Ta pisanina - jak o tych pracach mówi sam Celarek - pozwoliła w części sfinansować budowę wczesnej łodzi, którą budował jeszcze doświadczony jastarnicki szcutnik, Robert Struck. Celarkowa „Amata”, klasyczna pomeranka, liczy sobie już dzisiaj 23 wiosny. W pełni sprawna, doskonale znana jest na wodach małego morza. Ostatniego lata, ucharakteryzowana na okręt Wikingów, brała udział w zdjęciach do telewizyjnego filmu o Tristanie i Izoldzie, w reżyserii Krystyny Jandy. Doświadczenia zdobyte w czasie zgłębiania tajników ludowego szcutnictwa, umiejętności nabyte w czasie pływania na „Amacie”, historyczna pasja i szcutniczy talent sprawiły, że Celarek stał się niekwestionowanym autorytetem - szcutnikiem łączącym przeszłość z dniem dzisiejszym.

elementem rybackiej ekspozycji. Celarek żałuje, że ta w pełni sprawna technicz-

nie łódź nie będzie już żeglować.

W Europie muzealne łodzie żeglują dokumentując miniony czas. Polskie przepisy nie dopuszczają do takiej możliwości. Czarny, smołowany kadłub oryginalnie z Tolkniicka rodem, wskrzeszony w Chałupach był pierwszą próbą Aleksandra Celarka praktycznego sięgnięcia do szcutniczej historii.

Obchody gdańskiego milenium zrodziły ideę odtworzenia łodzi świętojciechowej. Społeczny komitet skupiony wokół Centralnego Muzeum Morskiego, przechodząc do realizacji pomysłu zwrócił się właśnie do Aleksandra Celarka powierzając mu budowę repliki. Rekonstrukcja oparta jest na dokumentacji niemieckiego badacza, Otto Linnuasa, który w okresie międzywojennym odkrył pod Gdańskiem pozostałości wczesnośredniowiecznej łodzi, nazwanej od miejsca jej odnalezienia „Orunia II”. Dzisiaj dębowy kadłub jedenastometrowej łodzi jest już praktycznie gotowy. Celarek przewiduje, że jeszcze w bieżącym roku łódź przejdzie próbę wody. Zwodowana w Chałupach miałaby przejść podstawowe próby pływalności. Nikt tak naprawdę nie wie jak wysmukły, pozbawiony balastu kadłub, odtworzony na podstawie archeologicznych znalezisk zachowa się na wodzie. Oficjalna prezentacja świętojciechowej łodzi odbyłaby się wiosną przyszłego roku na Motławie w ramach milenijnych uroczystości. Łódź musiałaby już być do tego czasu wszechstronnie wypróbowana także w pływaniu pod żaglem.

Wiele pozostało pytań, na które odpowie dopiero praktyka. Aleksander Celarek z emocją już dzisiaj mówi, wybiegając w przyszłość, o planowanej podróży morskiej na domniemanej trasie rejsu świętego Wojciecha. Będzie to z pewnością jedno z najbardziej spektakularnych przedsięwzięć gdańskiego milenium i jedna z większych szcutniczo-żeglarskich przygód Aleksandra Celarka.

Aleksander Gosk



„Kaszubskie łodzie pod żaglami”, to zainicjowana przez Aleksandra Celarka impreza, która przyciąga co roku do Chałup rzesze turystów. fot.: K.Klawiter

nym ewolucyjnym zmianom. Ostatecznie barkasy wyszły na połów w 1971 roku. Później można było je oglądać już tylko jako zabytkowe eksponaty w helskim muzeum łodzi rybackich. Jeden z muzealnych barkasów sprowadzonych przez czas do postaci kupki zmurszałych desek, odrodzić się miał właśnie za sprawą Aleksandra Celarka. W tej pracy Celarek - szcutnik, a jednocześnie badacz ludowego szcutnictwa Pomorza mógł wykazać w pełni swój kunszt i wiedzę zdobywaną przez lata. Od czasu, gdy po skończeniu Politechniki Gdańskiej i rozstaniu się z władysławowskim Szkunierem, gdzie zajmował się silnikami okrętowymi, profesjonalnie związał się ze szcutnictwem. Odbył dziesiątki rozmów z ludźmi, którzy budowali i eksploa-

Zalewowy barkas zbudowany został w Chałupach praktycznie od nowa. Budowany jak przed laty z tradycyjnych materiałów przy zastosowaniu historycznej technologii i oryginalnych rozwiązań konstrukcyjnych spłynął wiosną ubiegłego roku na wodę. Fascynacje Celarka sięgały dalej niż tylko odtworzenie historycznej formy. Chciał wiedzieć, jak żeglowano na tych rejdach o średniowiecznym rodowodzie. Wspólnie z Centralnym Muzeum Morskim zorganizował nostalgiczny rejs na Zalew Wiślany. Odwiedzili wszystkie miejsca, gdzie bazowały ongiś barkasy, spotykali ludzi, który na tych łodziach łowili jeszcze ryby. Muzealny żaglowiec wrócił jesienią na Hel, gdzie przetransportowany na miejsce stałego postoju, stał się

Firma Handlowa 

Sierakowice, ul. Mirachowska 31
tel. 816-338, 816-934, 819-338
tel. kom. 0-90 50 50 89
Gdańsk Kokoszki, ul. Cementowa 1
(Szkółka drzew)
tel. 41-20-56 w. 641

OFERUJE
ARTYKUŁY DO PRODUKCJI ROLNEJ

NAWOZY

PASZE

amerykańskiej firmy GAFILL

AUTOMATY PASZOWE

z PCV dla trzody

MATERIAŁY BUDOWLANE

SIDING

elewacje winylowe

CEMENT

RIGIPS

plasty gipsowe

ZAPRASZAMY DO ZAKUPÓW PO ATRAKCYJNIE NISKICH CENACH

CEGLY

klinkierowe i licowane

STAL

pręty, kątowniki, profile, cecwiniki, teocwiniki, rury czarne i ocynkowane

PAPA

RYNNY

PLYTY

pilśniowe, oklejane, wiórowe, sklejki, postforming, MDF

UPUSTY DLA STAŁYCH KLIENTÓW

Po co błąkać się po świecie w bacie wszystko dostaniecie

Edward Breza*

Charakterystyka języka kaszubskiego i jego funkcjonowanie

Języki świata

w tym też języki słowiańskie, a zatem i kaszubszczyznę można scharakteryzować ze względu na trzy kryteria:

- 1) funkcjonalne,
- 2) genetyczne lub genealogiczne,
- 3) strukturalne lub typologiczne.

Pod względem **funkcyjnym** kaszubszczyzna jest językiem **żywym**, posługuje się nią, jak to wynika z najnowszych badań socjologicznych, około 300 tys. Kaszubów; więcej, bo około 500 tys. zna ją biernie: rozumie mowę Kaszubów, rozumie też teksty kaszubskie, sami jednak po kaszubsku nie mówią. Piszących po kaszubsku jest znacznie mniej. Oprócz pisarzy, którzy używają języka kaszubskiego jako tworzywa literackiego, wymienić tu trzeba część inteligencji kaszubskiej: pracowników naukowych, księży, dziennikarzy, nauczycieli, pracowników muzeów, szkół, bibliotek, studentów, uczniów. W wyniku wprowadzenia języka kaszubskiego do szkół liczba piszących po kaszubsku ma szansę zwiększać się.

Terytorialnie obszar zwartego osadnictwa kaszubskiego, a zatem też mówiących po kaszubsku, zmniejszył się. Z zachowanych w nazwach własnych miast, wsi, obiektów terenowych, w imionach i w nazwiskach cech językowych kaszubskich, np. tzw. **przegłosu lechickiego**, tj. przejścia *e* w *o* i *e* długiego w *a* przed spółgłoskami: **d, t, s, z, n, r, l** twardymi wynika, że po kaszubsku mówiono w wiekach średnich na zachodzie aż po Parsętę i Kołobrzeg. Po ostatniej wojnie autochtoniczna ludność kaszubska przemieszana została z imigrantami Polakami w Lęborskiem i Bytowskim oraz we wielu wsiach innych dawnych powiatów, zwłaszcza tam, gdzie były niemieckie majątki ziemskie. Nadwyreżona została też kaszubszczyzna we wsiach wybitnie turystycznych, jak: Wdzydze, Bór, Jastarnia, częściowo Chmielno.

Genealogicznie, pochodzeniowo kaszubszczyzna należy do wielkiej rodziny **języków słowiańskich**, a rodzina słowiańska stanowi jedną z rodzin w większej rodzinie języków **indoeuropejskich**, do której należą m.in.: języki bałtyckie, germańskie, romańskie i wiele innych. (Poinfor-

mować można, że na świecie istnieje ponad 5 tys. języków, z nazwy znanych jest około 3 tys.) Oprócz rodziny indoeuropejskich znana i opisana została rodzina języków semickich: hebrajskiego, aramejskiego, w których napisane zostały księgi Starego Testamentu i rodzina ugrofińska z: językami fińskim, węgierskim, estońskim. Języki słowiańskie dzielą się na trzy grupy: **wschodniosłowiańską** z konkretnymi językami: rosyjskim, białoruskim i ukraińskim; **południowosłowiańską** z konkretnymi językami: bułgarskim i macedońskim oraz serbsko-chorwackim i słoweńskim oraz **zachodniosłowiańską**, a w niej na trzy grupy: czesko-słowacką z językami czeskim i słowackim; łużycką z językami górnołużyckim i dolnołużyckim oraz **lechicką** z wymarłym w XVIII w. języku połabskim, wymarłymi dialektami słowiańskimi Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego) i Środkowego (Koszański-Słupskiego), językiem polskim oraz językiem kaszubskim, w którym tradycyjnie wyróżniało się odłam zachodni języka kaszubskiego, tj.: słowiańszczyznę w Gardnie Wielkiej, Klukach, Smołdzinie i w Cecenowie.

Typologicznie albo **strukturalnie** kaszubszczyzna w zakresie **fonetyki** jest językiem **spółgłoskowym**. Przyjmuje się bowiem, że języki mające ponad 70 % spółgłosek, to języki spółgłoskowe; języki zaś mające mniej niż 70 % spółgłosek, to języki samogłoskowe. W kaszubszczyźnie mamy w ogóle 38 fonemów (głosek znaczących), z czego 10 to samogłoski: *i, u, é, ó, e, o, ü, ô, a, ą*, co stanowi 26,3 %, a 28 spółgłosek: *p, b, m, p, b, m, w, f, w, f, t, d, s, z, c, dz, n, r, l, cz, dż, sz, ż (rz), k, g, k, g, (lub ć, dź), ch*, co stanowi 73,7 %. Zbliża się więc do języków samogłoskowych. W języku polskim bowiem mamy 39 fonemów, z tego 6 samogłoskowych (stanowi to 15,4 %) i 33 spółgłosek (stanowi 84,6 %).

Pod względem **morfologicznym** język kaszubski, jak większość języków indoeuropejskich, np.: łacina, wszystkie języki słowiańskie jest językiem fleksyjnym, tzn. stosunki przestrzenno-czasowe wyraża się w nim za pomocą tematów i końcówek, czyli w kaszubszczyźnie wyrazy samodzielne (rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki, zaimki i czasowniki) podlegają wymianie.

Dodać też można, że kaszubszczyzna ma wiele więcej wzorców odmiany niż np. polszczyzna.

Funkcje języka

Wśród **funkcji** przypisywanych językom wylicza się bardzo dużo. Tu omówię te, które są same przez się bardzo zrozumiałe, pominię bardzo abstrakcyjne i ściśle językoznawcze. Podstawową funkcją języka jest funkcja **komunikatywna** albo **porozumiewawcza**. Dalej mówi się o funkcji ekspresywnej i impresywnej, estetycznej, narodotwórczej i wychowawczej. Bardzo ważne z językoznawczego i filozoficznego punktu widzenia są funkcje: symboliczna, zwana inaczej denotatywną; referencyjną, kognitywną lub reprezentatywną; metalingwistyczna, poznawcza, fatyczna i kreacyjna, których bliżej charakteryzować nie będę.

Funkcja **porozumiewawcza** wynika ze społecznej natury człowieka. „Człowiek to istota społeczna” - stwierdził Artystoteles; potrzebuje zatem porozumiewać się z drugim człowiekiem czy z całą grupą społeczną co do poznanego świata, własnych przeżyć i odczuć. Kaszubi porozumiewali się dotychczas (i porozumiewają się nadal) dobrze co do: rolnictwa, rybołówstwa, rzemiosła; wprowadzili swój język do piśmiennictwa. Nie ma przeszkód, by język kaszubski funkcjonował w Kościele, szkole, urzędach; jednym słowem - w życiu publicznym. Ową wielofunkcyjność czy paliwalencję wytworzyć pragnął w kaszubszczyźnie Florian Ceynowa piszący po kaszubsku na różne tematy, przekonuje w niej tłumaczenie Pisma Świętego. Można by za Derdowskim powtórzyć: „Czej le będzem dzałac ręczo i wétrwale, w kuńcu tak, jak we Warszawie będzeme gódał”.

Funkcja **ekspresywna** ujawnia, charakteryzuje mówiącego, a więc pokazuje, czy mówi dziecko czy człowiek dorosły, kobieta czy mężczyzna. Pokazuje dalej, co kto mówi i myśli o otaczającym świecie, jaki ma system wartości, jaki nastrój i humor w danej chwili. Można by przywołać słowa Chrystusa: „Z obfitości serca mówią usta” (Mt 12,34) i słowa służącej wypowiedziane do Piotra: „Twoja mowa cię zdradza” (Mt 26,73). Dzięki tej funkcji używamy wielu wy-

krzykników ekspresywnych, ich znaczny repertuar podał F. Ceynowa w 13. zeszytce Skórby, np.: na wyrażenie radości **ju-cha, lalla, didlum daj**; smutku, np.: **o jé** (z o Jezu); zdziwienia: **wéj le**; wzgardy: **tfu, fuj**. Ogólnie mówi się, że Kaszubi są niewylewni, nieskłonni do odsłaniania swego wnętrza: „Kaszëba je niewimowny, ale on wiele w sercu czëje”.

Przez funkcję **impresywną** próbujemy oddziaływać na słuchacza: jego pouczyć, przestrzec przed czymś, zachęcić do działania, wywołać uczucie miłości, przywiązania, podziwu, wierności itd. Służą temu również m.in. wykrzykniki impresywne, jak: **hej, hola, cët-cët, nó le, pst, żużu** „spij”; wołacze, zwroty adresywne typu: **Tatku, pojce, Mamko, wëbôczce, Leonku pomôżë, Józku, téj le chcema, Walku, më muszima**. Mówiąc zatem do słuchaczy, gdzie trzeba pamiętać zarówno o tym, co mówimy, i jak mówimy.

W odniesieniu do polszczyzny zmarły w r. 1969 prof. Klemensiewicz mówił o funkcji **narodotwórczej** języka: dzięki językowi Polacy czuli się osobnym narodem, choć nie mieli w okresie zaborów osobnego państwa. W odniesieniu do kaszubszczyzny trzeba mówić o funkcji **integrującej** Kaszubów jako grupę etniczną. Gdy w Polsce poza granicami Kaszub (a także w ich obrębie) usłyszemy mowę kaszubską, to osoba nią się posługująca wydaje nam się bliska, godna zaufania i spolegliwa: mogą na niej polegać. W imię tej funkcji dopracowujemy się jednej pisowni, odstępujemy od różnic lokalnych dla wytworzenia jednego języka literackiego. Uświadomienie sobie tej funkcji nakłada na Kaszubów obowiązek mówienia po kaszubsku w domu i w miejscach publicznych z Kaszubami.

Pomni funkcji **estetycznej** języka, księża Kaszubi przygotowują treściwe i piękne w formie kazania, mówcy dołożą starań, by ich słowa nie tylko pouczyły, ale także wzruszały słuchaczy i sprawiły im przyjemność w myśl tego, co zalecał Cyceero: **docere** „pouczyć”, **movere** „wzruszyć”, **delectare** „sprawić przyjemność”. Z estetyką słowa mamy do czynienia także w recytacji prozy i poezji kaszubskiej. Wszyscy posługujący się publicznie kaszubszczyzną winni pamiętać o przestrodze: **Qui ascendit sine labore, descendit sine honore** „Kto wstępuje (na mównicę) bez pracy (+ przygotowania się), zstępuje z niej bez czci”. Kaszubszczyzna jako ję-

zyk mający dużo dużo samogłosek i odznaczający się różnorodnością akcentu stwarza duże możliwości w zakresie estetyki języka.

Wreszcie, jeśli Kaszubi w swoich wypowiedziach pozbędą się przekleństw, wyzwisk, wulgaryzmów i innych kakofeniizmów „brzydkich słów i struktur zdaniowych”, kształtować będą własny charakter, oddziaływać będą pozytywnie na swoich słuchaczy i ludzi z najbliższego otoczenia. Tak realizować mogą **wychowawczą** funkcję języka. Dobrym słowem można podnieść załamane, pocieszyć skłopotanego, rozweselić smutnego, utwierdzić w dobrym wątplącego - krótko mówiąc: „leczyć słowem schorzałego ducha” (Ajschylos). Język, którym się posługujemy zależy od naszego wnętrza, charakteru, kształtuje on jednak także nasz charakter, wpływa na nasze postępowanie, nie powinno w nim być miejsca na kłamstwa, oszczerstwa, potwarze, wulgaryzmy, przekleństwa i przezwiska. A zatem: **Meliora petamus** „Zdążajmy do tego, co lepsze”.

Wnioski

Z tego, co powiedziałem można wyciągnąć kilka wniosków:

1) wiele z zagadnień zostało tu tylko zasygnalizowanych i le dwie naszkicowanych, wymagałyby one osobnego rozwinięcia,

2) funkcję języka określili językoznawcy, filozofowie i kulturoznawcy dla każdego języka. Okazuje się, że równie dobrze może je spełniać kaszubszczyzna, a zatem może się ona znaleźć w gronie osobistych języków świata, traktować ją zatem wypada jako osobny język,

3) każdy Kaszuba winien się określić wobec swego języka: posługiwać się nim, rozwijać go w miarę uzdolnień literackich, artystycznych, krasomówczych, opisywać jako badacz, propagować i stwarzać warunki dla jego rozwoju jako polityk i działacz społeczny. Nie wypada być li tylko biernym słuchaczem i obserwatorem.

* Edward Breza jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się onomastyką. Czytelnicy „Nurdy” znajdą go z cyklu „Nasze imiona i nazwiska”. Prof. Breza mieszka w Sopocie.



Edukacja na Kaszubach

Od lat przynajmniej dwudziestu pięciu, jestem świadkiem tego, co w edukacji regionalnej na Kaszubach się dzieje. Dawne władze oświatowe PRL pozwalały na przyśpiewki, haft, taniec i skansen. Nauczyciele wskazywali na zagrożenie, jakie niesie kulturowanie języka kaszubskiego w domu rodzinnym. Bez względu na to, czy był on zakazany i tępony w szkole. Wszystko, co więcej, było gorsze. Dlatego zdecydowanie rozprawiano się z dachami krytymi słomą, udawano wyższość betonowych pustaków nad murem z drewna i gliny. Tradycję musiała zastąpić źle pojęta nowoczesność. Wszehobecna telewizja wyparła towarzyskie spotkania, teatry amatorskie, wspólne śpiewanie, czytanie, dziadkowe opowiadania „jak to przódë bëło”. W przeladowanych programach nauczania, brak było miejsca na cokolwiek kaszubskiego, a świadomość wielu z nas - nauczycieli, była tak uboga, że nie czuliśmy takiej potrzeby.

Nie żyliśmy jednak w próżni. Spotykaliśmy się z orędownikami kaszubszczyzny szeroko pojętej, takimi jak: Feliks Marszałkowski, Jan Trepezyk, Izabella Trojanowska, Stanisław Pestka, którzy zawsze mieli czas na pytanie: „Co tam w szkole z kaszubskim?”. Na pewno było go za mało. Wówczas każdy konkurs w Chmielnie był sukcesem! Czechało się na niego, jak na wielkie wydarzenie, gdzie oprócz słowa kaszubskiego, spotykało

się ludzi oddanych idei.

Dobrze też, że byli na Uniwersytecie Gdańskim tacy wykładowcy jak: Jan Drzeżdżon, Edward Breza, a później Jerzy Treder i Jerzy Samp, a dziś można by jeszcze parę nazwisk dorzucić (Marek Cybulski, Tadeusz Linkner, Bogusław Kreja, Kazimierz Kossak-Głowczewski). To oni, uzbrojeni w moc stołemową i wiedzę regionalną, systematycznie zaszczerpiali ją w tych, którzy takie zabiegi gotowi byli przyjąć z wdzięcznością.

Pamiętam częste spotkania na UG zwoływane przez prof. E. Brezę, szefa Komisji Oświaty ZG ZK-P, gdzie omawialiśmy programy regionalizacji na wszystkich niemal przedmiotach. Termin „edukacja regionalna” pochodzi z lat 90.

Dziś lista nauczycieli regionalistów jest długa. Ale zanim tak się stało, było jeszcze I Studium Podyplomowe Wiedzy o Pomorzu. Ukończyli je w 1989 roku m.in.: Władysław Czarnowski z Brus (założyciel „Krëbanów”); Tadeusz Lipski z Wiela (autor „Remusowego krómu” i programów z kaszubskiego „Domocëzna”); Emilia Myszk-Reclaf z Sierakowie (nauczyciel, regionalista nauczania początkowego); Norbert Maczulis - obecnie dyrektor Muzeum Regionalnego w Kartuzach; Agnieszka Maszke - nauczycielka wielu laureatów z Chmielna; Maria Cyra z Kościerzyny - była wicedyrektor SP nr 6 w Kościerzynie

nie - „kustosz” izby pamięci ks. Bernarda Sychty w swojej szkole; Danuta Tandek - dyrektorka SP w Gowidlinie (jej uczniowie odnoszą wiele sukcesów w konkursach regionalnych); Antoni Czaja - jeden z „ojców” chmielnickiego konkursu recytatorskiego oraz niżej podpisana.

Dziś Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło programy do nauki języka kaszubskiego dla klas 0 - III, IV - VIII i dla szkoły średniej; do historii w szkole podstawowej i szkole średniej opracowywane są podręczniki do tych programów. Wysłana została do MEN, przez prezesa J. Wyrońskiego, propozycja wydawnicza, w której uwzględniono wznowienia (uzupełnione, poprawione) m.in. „Zasad pisowni”, „Remusowego krómu”, kolorowanki dla klas 0 - I.

Działają szkoły z językiem kaszubskim na Głodnicy, w Rębie, Lipuszu i Brusach. Zakończyło się kolejne Studium Podyplomowe, którego naczelną ideą była edukacja regionalna. Wchodzi w życie młode pokolenie nauczycieli otwartych, świadomych roli jaką spełniać winna edukacja regionalna.

Czy na całe Kaszuby cztery szkoły z językiem kaszubskim to dużo? To przysłowio- wa kropla w morzu! Nie będzie jednak lepiej dopóty, dopóki nie wykształci się szeroko-

kiej kadry nauczycielskiej świadomej, znającej biegle mówiony i pisany język kaszubski. „Grupa inicjatywna” działająca w Centrum Edukacji Nauczycieli opracowuje program 280-godzinnego kursu językowego (kaszubskiego jako drugiego języka - nicobcego!), który da nauczycielom status regionalisty. Jednak czy znajdą się chętni do takiego kształcenia? Wszak studia kosztują, a więcej niż skromna pensja nauczycieli (80 procent średniej krajowej!!!) nie starczy na sfinansowanie - w ocenie niektórych - „fanaberii”. Trzeba znaleźć sponsorów. Wiem, że znajdują się darczyńcy w gminach Sierakowie, Chmielno, Wejherowo i być może jeszcze w paru. A co z resztą, ubogich finansowo lub duchowo, gmin? Być może jeszcze długo pozostaną białymi plamami w szeroko pojętej edukacji regionalnej, gdzie znajomość i kulturowanie języka ojców jest podstawą.

Małutkie szkoły, takie jak np. na Głodnicy czy w Nowych Łosienicach, gdzie język kaszubski jest żywy, powinny być naszym oczkiem w głowie. Takie perełki dowartościowane, dofinansowane, hołubione, ukierunkowane regionalnie, wydać powinny „plon obfity”. Potrzebna jest tu mądra polityka oświatowa gmin, dobra argumentacja i dobre chęci wszystkich: nauczycieli, rodziców i decydentów.

Wanda Kiedrowaka

„Ni ma Kaszëb bez Kaszëbów”

Zawarty w tytule cytat, będący parafrazą znanych słów H. Derdowskiego, został wypowiedziany przez profesora Gerarda Labudę i jest według mnie sednem sprawy w edukacji regionalnej. Utkwił w mej pamięci głęboko i draży nieustannie, nie daje spokoju, każe poszukiwać, nie ustawać w pracy na rzecz szerzenia kaszubszczyzny.

Zadanie do wykonania na pozór proste. Pozycja nauczyciela daje w tym zakresie ogromne możliwości, a jeśli się jest nauczycielem języka ojczystego na wsi kaszubskiej, Kaszubem z pochodzenia, to wydawałoby się nie ma już żadnych ograniczeń. Sprawa nie jest jednak aż taka prosta.

Więc, w której pracuję - Mojusz (gm. Sierakowie) - pięknie położona w sercu Kaszub, na wznieśieniu drugim co do wielkości po Wieżycy pasie pojezierzy, otoczona pięknymi widokami jest zamieszkiwana przez rdzenną ludność kaszubską od wielu lat. Jeśli zdarzali się tu mieszkańcy napływowi, to były to nieliczne jednostki. Teren, w którym zdawałoby się nie trzeba już czynić nic, gdyż tu kaszubszczyzna kwitnie.

W bieżącym roku wraz z koleżanką Bożeną Obel postanowiłyśmy przyrzeć się sprawie dokładniej. W tym celu przeprowadzono ankietę wśród ludności całej wsi. Podzielono mieszkańców na trzy grupy wiekowe: starszych, w średnim wieku oraz młodzież z dziećmi. Efektem tej pracy były przytłaczające wnioski. Starsze pokolenie zna język kaszubski, swobodnie

się nim posługuje, nie ma większych kłopotów z rozumieniem tekstu. Ludzie z tzw. średniego pokolenia posługują się językiem kaszubskim, ale tylko w domu i przede wszystkim pomiędzy sobą, jak ognia unikają zwracania się w ten sam sposób do dzieci. Najgorzej przedstawia się sytuacja wśród młodych, ich funkcjonowanie w języku kaszubskim jest fragmentaryczne, często mylne wyobrażenia i skojarzenia językowe lub w ostateczności nie znają go wcale, mimo iż rodzice i dziadkowie są rdzennymi Kaszubami.

Po podsumowaniu i wyciągnięciu odpowiednich wniosków cel rodzi się sam. Skoro jest się nauczycielem, specjalistą od edukacji szeroko pojętej, dlaczego jej częścią nie miałyby być edukacja regionalna. Przecież dziecko zawsze interesuje się bardziej tym, co mu najbliższe. To my - dorośli popelniliśmy w którymś miejscu błąd wykreślając z życiorysów naszych dzieci to, w czym tkwią, co jest nieodłączne, a nie zapytaliśmy ich nawet o zgodę.

Wiem, że los nie zawsze był dla Kaszubów łaskawy, nie rozpieszczal, że wręcz rzucił klody pod nogi, że niechęć narastała i kumulowała się, a splot wydarzeń spowodował upadek wiary we własną wartość. Niemało złego wyrządziła też błędna polityka państwa w tym zakresie.

Na szczęście te czasy mamy już za sobą. Nowa ustawa „O systemie oświaty” w artykule 13 mOwi: „Szkoły publiczne zapewniają podtrzymywanie kultury i tradycji regionalnej”, więc otwiera drogę nie-narzucając zupełnie form. To jest pole,

które trzeba uprawiać stosując swój własny system, nikt nie krępuje ruchów, nie ogranicza do pewnych tylko zagadnień czy przedmiotów. Liczy się pomysłowość, a tej ludziom wykształconym nie powinno zabraknąć.

Sposoby edukowania są różne. Wybrałam ten, który w obecnej sytuacji, kiedy na nowo zaczynamy się przełamywać (wracać do korzeni), wydał mi się najlepszy. Opiera się na zasadzie zupełnej dobrowolności (może dlatego, że jestem przeciwniczką przymusu) dziecko decyduje, a moim zadaniem jest tak zorganizować zajęcia, aby z czasem przekonać do nich większość. Nie ukrywam, że nadal są w środowisku rodzice kategorycznie przeciwni regionalizacji w nauczaniu. Jest to tym smutniejsze, że sami są rdzennymi Kaszubami. Tym niezdecydowanym lub przeciwnym przytaczam argumenty. Przecież regionalizacja to słowo mieszczące w sobie bardzo szeroki zakres pojęć, często niepotrzebnie zawężały. Nie musi być ono związane li tylko z lekturą i językiem danego regionu, może przecież traktować o nim szeroko jako o miejscu, w którym żyjemy. Któż z nas chroniłby dziecko przed wiadomościami z historii, geografii; chcemy przecież by jego wiedza była rozległa.

W związku z powyższym jestem przeciwnikiem zawężania treści w regionalizacji nauczania. Zaczynam ją realizować od spraw ogólnych, uczniowie lokalizują sobie w pewnej rzeczywistości, poznają ją bliżej, dopiero potem przychodzi czas na kulturę, język itd. Pracujemy w dwóch

grupach: młodszej (obejmującej uczniów klas 0 - III) i starszej (klasy IV - VIII). Działania z dziećmi młodszymi zmierzają do skompletowania elementarza kaszubskiego, którego kolejne karty tworzymy wspólnie. Starsi pracują nad bogaceniem języka, zdobywaniem wiadomości z zakresu kultury i literatury nie pomijając szeroko pojętej wiedzy o regionie.

Efekty prac są widoczne, a na kolejne zajęcia koła regionalnego docierają coraz to nowi sympatycy, mimo iż odbywają się one w późnych godzinach popołudniowych, kiedy uczeń zwykle jest zmęczony i nie ma już chęci do prac dodatkowych.

Nielatwo jest pokonać czyjeś wewnętrzne zahamowania, można tego dokonać będąc niezwykle taktownym, cierpliwym konsekwentnym. Dzieci są otwarte i szczerze, blokada nie jest jeszcze tak rozległa jak u pokolenia średniego. Będąc nauczycielem - człowiekiem mającym z zawodu wpływ na „kształtowanie kregosłupa” - nie możemy przegapić danej nam szansy, narazić się na zarzut, że mając możliwości nie wykorzystaliśmy ich odpowiednio.

Jesteśmy tu i teraz, przyszłość regionu, świadomość Kaszubów zależy też od nas, obarczajmy nią tylko pisarzy, poetów i działaczy.

Jako podsumowanie przytoczę parafrazę słów Władysława Orkana - piewcy kultury podhalańskiej: „Młody Kaszub! Uczyleś się, uczysz lub będziesz się uczył historii Greków i Rzymian, czemuż byś nie miał poznać historii i kultury swoich dziadów!”

Danuta Pioch

Stowarzyszenie „Turystyczne Kaszuby” nowa forma promocji regionalnej

W lutym 1995 roku ponad 30 gmin przyjęło zaproszenie burmistrza Gminy Kartuzy Mariana Wilkowskiego do wspólnej rozmowy o problemach związanych z turystyką w poszczególnych gminach.

- Jastarnia
- Karsin
- Kartuzy
- Gmina Kościerzyna
- Miasto Kościerzyna
- Krokowa



Stowarzyszenie na targach turystycznych w Poznaniu.

fot.: W.Okroj

Uznano wówczas, że tylko wspólnie można właściwie promować piękną ziemię kaszubską. I oto na kolejnych kaszubskich Konferencjach Turystycznych, które odbyły się w Gdyni, Władysławowie, Sierakowicach i Ostrzycach nie tylko omawiano problematykę rozwoju turystycznych Kaszub, ale też podejmowano i rzeczowo realizowano działania promocyjne. Ta piętnastomiesięczna niesformalizowana współpraca zakończyła się w Kartuzach w maju br. podpisaniem przez wójtów, burmistrzów i prezydentów 19 gmin aktu założycielskiego Stowarzyszenia „Turystyczne Kaszuby”, które Sąd Wojewódzki w Gdańsku zarejestrował w końcu czerwca. Już 1 sierpnia członkowie Stowarzyszenia wybrali swoje władze. Prezesem został Wojciech Okroj z Kartuz, wiceprezesem - Katarzyna Mróz z Władysławowa, skarbnikiem - Mirosław Ebertowski z Gminy Kościerzyna, sekretarzem - Jolanta Bogusławska z Kościerzyny, a Leszek Pałasz z Bytowa członkiem zarządu.

Niedawno, bo 18 i 19 listopada stowarzyszone Gminy:

- Brusy
- Bytów
- Choczewo
- Chojnice
- Gdynia

- Przywidz
- Rumia
- Sierakowice
- Somonino
- Stężyca
- Sulęcyno
- Wejherowo
- Władysławowo

spotkały się, by podsumować tegoroczne przedsięwzięcia i ustalić plan pracy na rok 1997. Zorganizowane w maju Study Tour dla dziennikarzy i połączone z konkursem na najatrakcyjniejszy materiał promocyjny o Kaszubach uznano za niezwykle trafne przedsięwzięcie. Dlatego też ta forma przedstawiania regionu będzie kontynuowana. Zimą i latem przyszłego roku Stowarzyszenie odkryje ponownie przed przedstawicielami ogólnopolskich mediów urzekające zakątki kaszubskiej ziemi, zaaranżuje spotkanie z rodowitymi Kaszubami, a także zaoferuje całą gamę możliwości aktywnego spędzania wolnego czasu właśnie „gdzieś na Kaszubach”. Podobnie wysoko oceniono przed przedstawicielami ogólnopolskich mediów urzekające zakątki kaszubskiej ziemi, zaaranżuje spotkanie z rodowitymi Kaszubami, a także zaoferuje całą gamę możliwości aktywnego spędzania wolnego czasu właśnie „gdzieś na Kaszubach”. Podobnie wysoko oceniono przed przedstawicielami ogólnopolskich mediów urzekające zakątki kaszubskiej ziemi, zaaranżuje spotkanie z rodowitymi Kaszubami, a także zaoferuje całą gamę możliwości aktywnego spędzania wolnego czasu właśnie „gdzieś na Kaszubach”.

Stowarzyszenie ma swoje logo: żagiel i słońce. Wymowa tego znaku jest optymistyczna. Słońce oznacza dobrą pogodę, do której nie mają dostępu chmury. Słońca więcej to i lato sympatyczniejsze, i jesień bardziej kolorowa, zimą śnieg bardziej skrzący, wiosną - pełniejsza i żywsza natura. Te „Cztery pory roku na Kaszubach” niebawem brzmieć będą donośniej niż kiedykolwiek. Wspomniane elementy znaku i hasło zapożyczone od wielkiego mistrza Vivaldiego to działania niepozorne. Stowarzyszenie zastanawia się, co należy przedsięwziąć, by lepiej wykorzystać posiadany potencjał turystyczny. Walne Zgromadzenie upoważniło Zarząd Stowarzyszenia do spotkań z gestorami bazy turystycznej i wszystkimi zainteresowanymi z sektora państwowego i prywatnego, którym „leży na sercu” dobro turystyki naszego regionu. Dlatego też dokonuje się obecnie katalogo-

Stowarzyszenia w Stawiskach koło Kościerzyny przysłuchiwali się przedstawiciele kilku gmin i właściciele ośrodków czasowych. Przyjechali też Kociewiaczy. Obecny był również dyrektor Jan Kasiura i Janusz Goliński z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, z którymi współpraca przynosi zamierzone efekty. Stowarzyszenie liczy na współpracę z Polską Agencją Promocji Turystyki. Obecność dyrektora Zarządu Głównego PAPT-u z Warszawy Edwarda Gwoździa i dyr. gdańskiego PAPT-u p. Manfreda Białka wskazuje, że już w przyszłym roku niektóre inicjatywy promocyjne będą realizowane wspólnie, choćby udział w targach turystycznych.

W mijającym roku członkowie Stowarzyszenia zorganizowali stoisko „Kaszuby” na targach w Białym - Białej i Poznaniu. Obecni będą również na targach w Kato-

szubski i kapela ludowa, ryby i chleb ze smalcem to tylko niektóre elementy zaprezentowanej scenografii, które wraz z innymi atrakcjami ściągały uwagę przechodzących.

Gmina Gdynia przy pomocy Stowarzyszenia zorganizowała w maju kiermasz turystyczny „Kaszuby '96”, który w przyszłym roku ma przybrać charakter ogólnopolskiej imprezy.

Przedstawione wyżej przedsięwzięcia stanowią zaledwie część z podejmowanych inicjatyw. Zostały one dostrzeżone przez wojewodę gdańskiego, który z okazji Światowego Dnia Turystyki uhonorował swoją nagrodą tę młodą organizację.

Stowarzyszenie „Turystyczne Kaszuby” określiło swoje zadania już na przyszły rok. Będą one trudniejsze. Powinny jednak przynieść wymierne korzyści dla całego kaszubskiego regionu. **A korzyści te**



Jeziro Białe - gmina Przdokowo.

fot.: R.Mielewczyk

wania bazy turystycznej Kaszub. Dystrybucja gotowego katalogu i dyskietki rozpoczęła się już od kwietnia 1997 roku.

Stowarzyszenie ma charakter otwarty i zaprasza wszystkich do wspólnego działania i wspólnej promocji. Listopadowym obradom Walnego Zgromadzenia Członków

wicach.

Organizowane dotąd stoiska promocyjne wzbudziły ogromne zainteresowanie publiczności i dziennikarzy. Zauważano je spośród setek innych, nierzadko większych stoisk.

Chata kaszubska i słoneczniki, łódka drewniana i sieci, strój ka-

będą tym większe im więcej gmin kaszubskich, instytucji państwowych, organizacji i towarzystw oraz podmiotów prywatnych włączy się do działalności Stowarzyszenia.

Wojciech Okroj

Pomorze - nazywane często w turystyce Makroregionem Północnym - składa się z pięciu nadmorskich województw zajmujących obszar niemal 40 tys. km², co stanowi prawie 13% powierzchni Polski. Zamieszkuje je 10% ludności naszego kraju. Teren ten skupia niemalże całą krajową gospodarkę morską i trzecią część turystycznej bazy noclegowej Polski. Ważną rolę zajmuje w nim rolnictwo i leśnictwo. To ostatnie powiązane jest, zwłaszcza w ostatnich latach, z coraz intensywniej rozwijającą się turystyką. Istotnym jest fakt, że stopień uprzemysłowienia tego terenu jest wyjątkowo niski. W zasadzie tylko dwie aglomeracje miejskie: gdańska i szczecińska, związane zresztą z gospodarką morską, ze względu na swe charakterystyczne położenie w ujściu dwóch największych polskich rzek: Wisły i Odry, stanowią o wskaźniku uprzemysłowienia tej części kraju. Podstawowymi ogniwami wymienionych aglomeracji są: Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Świnoujście, które wraz z miastami: Wejherowo, Pruszcz Gdański, Tczew, Gryfino, Goleniów i Starogard Szczeciński obsługują rejony peryferyjne i sąsiadujące tereny osadnicze.

Na terenie województwa gdańskiego szczególną, ponadlokalną rolę w rozwoju regionu odgrywają: Kartuzy, Kościerzyna, Władysławowo i Starogard Gdański, a w niedużej odległości Bytów (woj. ślupskie) i Chojnice (woj. bydgoskie). Ze względu na naturalny podział województwa i związaną z nim promocję turystyczną, teren ten dzielimy na:

- Kaszuby Nadmorskie
- Wysoczyznę Kaszubską („Szwajcaria Kaszubskiej”)
- Kociewie i rejon nadwiślański
- Żuławy Wiślane
- Aglomerację Trójmiejską

Propozycja „13”

Rodzaje miast

Jednymi są miasta-stolice sąsiednich terenów. Dawniej były to schronienia ludności w czas wojny, siedziby kasztelanów, starostw, wojewodów - słowem władz. W tych miastach lokowały się instytucje służące całemu zawiadywanemu terenowi, np. szkoły średnie na szczeblu powiatowym, a wyższe - na wyższym, np. rzemiosła służące okolicznym rolnikom, magazyny żywności dla całego terytorium i zakłady je przetwarzające, np. młyny, kaszarnie, browary.

Czym większy był teren ciężący ku danemu miastu-stolicy, czym ludniejszy i czym bogatszy, więcej produkujący, lepiej zorganizowany, tym jego stolica była większa, zasobniejsza, wspanialsza.

Drugim rodzajem (grupą) są miasta przyzakładowe. Powstają one, zrazu zwykle jako osiedla bez miejskiego statusu, np. przy kopalni (jednej lub kilku). Takie są prawie wszystkie miasta zagłębi górniczych.

Miasta przyzakładowe powstają też przy innego rodzaju zakładach przemysłowych (stąd nazwa całej grupy). Przykładem miasta powstałego przy jednym zakładzie jest Czarna Woda, a przy wielu zakładach - np. Łódź.

Do tejże grupy należą miasta przyportowe, np. Gdynia, Hel, Władysławowo, Łeba. W tejże grupie są miasta-uzdrowiska lub wczasowiska, kapieliska. Ich istotą jest tworzenie zaplecza (instytucji, inwestycji) umożliwiającego korzystanie z leczniczych czy wypoczynkowych (rekreacyjnych) cech danej miejscowości. Takimi miejscowościami

(początkowo bez miejskiego statusu) były u nas np. Sopot, Gdynia, Jastarnia, Władysławowo, a na Kujawach np. Ciecchocinek.

Szczególnym rodzajem, ale w tej samej grupie, są miasta - sypialnie. Gdy w jednym z miast aglomeracji, zwykle głównym, powstaje wiele miejsc pracy a nie ma możliwości stworzenia miejsc zamieszkania, wówczas szuka się dalej terenów dla miejsc zamieszkania, powstają miasta-sypialnie. Są to też miasta przyzakładowe, ale zakłady, dla których powstały lub rozwinęły się, znajdują się w innym mieście. Nasze przykla-

dy: Sopot, Rumia, Reda.

Miasta przyzakładowe mogą mieć wiele funkcji. Z reguły jednak nie są to funkcje stołeczne. Do tych miast zwykle nie ciężą sąsiednie tereny. Łódź jest wyjątkiem pokazującym, że niektóre miasta

Analizowanie miast i regiony

Instytucje (miejsca pracy) stanowiące o stołeczności miasta i zakłady, przy których powstało dane miasto, noszą miano instytucji (elementów, czynników, miejsc pracy) miastotwórczych.

Ustalenie (określenie) stołecznych czynników miastotwórczych i terytorialnego zakresu ich stołeczności eliminuje z rozważań miasta zupełnie nie będące stolicami. A pozostałe, tj. miasta stołeczne, jawią się jako shtierarchizowany układ odpowiadający historycznym dziel-

wschodniej Wielkopolski od jej naturalnej stolicy w Poznaniu. Taka jest geneza skromnej stołeczności Łodzi.

Na wschodzie i na północnym wschodzie są regiony skromniejsze, ale wyraźnie ukształtowane: lubelski, białostocki i olsztyński.

Przedstawiona struktura, w której Polska jawi się jako suma trzynastu regionów, jest najbliższa opublikowanemu w „Polityce”, 11/96, „wariantowi 12 regionów” z jedną, ale ważną różnicą. Ten wariant pomija faktycznie istniejącą, odwieczną dzielnicę - Kujawy, które łączy z Pomorzem Wschodnim w niespójny zlepek nazywany Pomorzem Nadwiślańskim.

W prawidłowo ukształtowanych regionach występuje wyraźny skok między stolicą regionu, a miastem następnym. Tak nie jest na obszarze Pomorza Nadwiślańskiego, gdzie Gdańsk jest niewiele większy niż Bydgoszcz.

Trzeba zmierzać do powołania regionu kujawskiego (bydgoskiego) w granicach sprzed 1975 roku z tym, że po części kaszubskie Chojnice powinny przejść z tego dawnego i obecnego bydgoskiego do regionu gdańskiego. Ponadto Chojnice są koleją lepiej skomunikowane z Gdańskiem niż z Bydgoszczą. Natomiast do bliższej mu Bydgoszczy należałoby podłączyć Łotów, w wariantcie „12” sztucznie podporządkowany Poznaniowi. Odtworzenie regionu kujawskiego musiałoby też spowodować podporządkowanie Bydgoszczy z powrotem Mogilna i Żnina.

Ani region kujawski ani wschodniopomorski nie byłyby, ani ludnościowo ani powierzchniowo, najmniejsze (patrz zestawienie). Natomiast oderwanie od Wielkopolski kujawskiego Mogilna i Żnina oraz Łotowa zmniejszyłoby ten największy region, poprawiłoby ogólną strukturę administracyjno-przestrzenną Polski w porównaniu do wariantu „12”.

I jeszcze jedno. Sławno powinno być razem z Darłowem z regionie gdańskim (Pomorze Wschodnie). Ten powiat zawsze był wschodniopomorski, a oprócz tego w ten sposób cała zlewnia Wieprzy byłaby w jednym administracyjnym obszarze, co jest ważne w praktyce gospodarowania zasobami wodnymi kraju.

Janusz Kowalski

Autor w 1962 roku obronił pracę doktorską pt. „Regionalizacja Polski”.

Liniami ciągłymi zaznaczono na mapce wariant dwunastu województw. Linie przerywane to propozycja „13”.

Miasta powiatowe wymienione pod koniec artykułu: Ch - Chojnice, Mo - Mogilno, Sl - Sławno, Zl - Złotów i Żn - Żnin

Kazimierz Kleina

Nowe perspektywy

Już sześć lat uczestniczymy w bardzo skomplikowanym i trudnym procesie przebudowywania naszej rzeczywistości. Po latach centralnego zarządzania, gospodarki nakazowo-rozdzielczej, dominacji na każdym kroku państwa, zaczęliśmy od nowa budować gospodarkę rynkową. Pierwsze lata naszej przebudowy to gwałtowne odchodzenie od instrumentów państwowych, powstawanie wielu prywatnych inicjatyw gospodarczych, prywatyzacja przedsiębiorstw, banków i upadek państwowych firm, pierwsze bezpośrednie inwestycje kompanii zagranicznych. To lata, które mają coś z pionierskiego odkrywania, dla wielu z nas nowego, niewiarygodnego zapala, pomysłowości i żywotności, to także lata trudne, pełne wyrzeczeń, elementarnych problemów z pracą, a nawet jej brakiem.

Ciągle zastanawiamy się, jak urządzić nową teraźniejszość i przyszłość? Jak funkcjonować w warunkach gospodarki rynkowej? Jakie szanse i zagrożenia, stoją przed gospodarką naszego regionu - wschodniej części Pomorza? Jakie perspektywy rysują się przed naszym społeczeństwem w przyszłości?

Jeśli mówimy o rozwoju gospodarczym i społecznym Kaszub, mu-

simy zwrócić uwagę na kilka bardzo istotnych przesłanek, które w znacznym stopniu determinują naszą przyszłość. Pierwszym najważniejszym elementem, według mnie, jest proces integracji Polski ze strukturami europejskimi i dążeniami do członkostwa w Unii Europejskiej. Generalnie - społeczeństwo naszego regionu jest przychylnie temu procesowi. Nie daje się słyszeć, poza pojedynczymi głosami, sprzeciwu wobec procesu integracji. Członkostwo Polski w Unii Europejskiej traktujemy jako szansę. Otworzą się przed nami nowe rynki zbytu, bez ograniczeń będzie napływała nowa technologia, nastąpi swobodny przepływ kapitału, siły roboczej. Ale proces integracji to także, o czym czasami zapominamy, zagrożenia.

Część gospodarki naszego regionu nie jest jeszcze dostosowana do funkcjonowania na w pełni wolno-konkurencyjnym rynku. Dotyczy to w pierwszej kolejności naszego rolnictwa, rybołówstwa, turystyki, przemysłu. Integracja może także przejściowo wpływać na wzrost bezrobocia. Rolnictwo naszego regionu jest rozdrobnione, przestarzałe i nieuzbrojone w nowoczesną technologię. Problemy mogą wystąpić także przed rybakami. Ich najwięk-

szym dylematem jest przestarzała baza połowowa. Kutry, którymi dysponują nasi rybacy w większości nie spełniają norm europejskich i już dzisiaj powinny być wycofane z eksploatacji.

Turystyka, którą traktujemy często jako ogromną szansę, może też nie spełnić naszych oczekiwań. Wydaje się, że ciągle nasi turystyczni inwestorzy, szczególnie w miejscowościach nadmorskich, przyszłość wypatrują w coraz większej ilości pokoi pod wynajem, także podnoszeniu ich standardu, ale zapominają, że turysta prócz plaży, łózka, chce mieć także parking przy hotelu, przestrzeń, zieleni i wiele atrakcji turystycznych związanych z regionalną kulturą, ekologią, lokalną specyfiką.

Na rozwój gospodarczy regionu ogromny wpływ ma także nasze sąsiedztwo bałtyckie i w pewnym stopniu rosyjskie. Polska jest państwem o największym potencjale, którego interesy skupiają się głównie wokół Bałtyku (Niemcy i Rosja swoje główne interesy kierują gdzie indziej). Czy tę ogromną szansę potrafimy wykorzystać my na Pomorzu? Wydaje się, że już te możliwości dostrzegamy.

dok. na str. 15



nicom (regionom) Polski. Oto najwyższy szczybel tego układu:

Na południe od Gór Świętokrzyskich i Roztocza jest Małopolska Zachodnia z Krakowem jako stolicą i Wschodnia z Rzeszowem. Od Gór Świętokrzyskich do mazowiecko-kujawskiego przełomu Wisły, między Płockiem a Włocławkiem, zamazanego włocławską tamą, jest Mazowsze. Dalej są Kujawy ze stolicą dopiero ostatnio wykrystalizowaną w Bydgoszczy.

A w dorzeczu Odry Górny Śląsk, razem Katowicki (z sąsiednimi powiatami zagłębiowskimi) i Opolski. Następnie Dolny Śląsk z Wrocławiem. A prawie całe dorzecze Warty to Wielkopolska z Poznaniem.

Te regiony spajają rzeki: Wisła, Odra i Warta. Natomiast brzeg morza, a dokładniej możliwość żeglugi przybrzeżnej i dogodna trasa łądowa Gdańsk - Szczecin tworzą regiony dwu Pomorza: Wschodniego z Gdańskiem i Zachodniego ze Szczecinem jako stolicami.

W środku tego trzonu dzielnicę jest region łódzki powstały w wyniku XIX-wiecznego oderwania tej

Propozycja „13” w procentach ogółu ludności i powierzchnia kraju

Regiony	Ludność	Powierzchnia	Stolice
Górny Śląsk	15,4	6,6	Katowice
Mazowsze	13,0	11,2	Warszawa
Małopolska Zachodnia	11,8	8,6	Kraków
Wielkopolska	9,6	11,5	Poznań
Dolny Śląsk	9,2	8,6	Wrocław
Region łódzki	7,0	5,8	Łódź
Pomorze Wschodnie	5,9	6,5	Gdańsk
Kujawy	5,8	6,4	Bydgoszcz
Region lubelski	5,8	8,1	Lublin
Małopolska Wschodnia	5,7	6,0	Rzeszów
Pomorze Zachodnie	4,3	6,9	Szczecin
Warmia i Mazury	3,3	7,3	Olsztyn
Region białostocki	3,2	6,5	Białystok

NAJPIERW DLA KASZUB - POTEM DLA SIEBIE I WSZYSTKIEGO INNEGO

Zadania ruchu kaszubskiego w świetle „Zrzesze Kaszëbsczi”

Przedwojenna „Zrzesz Kaszëbskô” ukazywała się w latach 1933-1939. Wychodziła najpierw w Gdyni, potem zaś w Kartuzach (dwa numery zostały wydane w Mirachowie). Okres ukazywania się tego czasopisma przypadał na czasy ostrej walki politycznej między rządzącą sanacją a endecją, napływu na Kaszuby ludności z centralnej Polski, pominięciu Kaszubów przy obsadzie stanowisk w lokalnej administracji. To wszystko zaś działo się na tle stosunków polsko-niemieckich. W takiej właśnie sytuacji społeczno-politycznej ukazywała się „Zrzesz”, którą redagowali i

go mogłoby się dokonać poprzez włączenie go do programu szkolnego. Kaszubi bowiem uczą się w szkole wszystkiego, tylko nie swego języka ojczystego - stwierdzała „Zrzesz”. Język kaszubski powinien też znaleźć miejsce jako osobny przedmiot wykładów przy katedrach slawistycznych w uniwersytetach polskich, zwłaszcza w Poznaniu. Byłoby to także ważnym posunięciem antyniemieckim. Konieczność nauki języka kaszubskiego miała wynikać również ze względów moralnych, jako efekt dobrowolnego połączenia się Pomorza z Polską.

XIII wieku, gdy naród pomorski utracił swą niezależność. Od tego czasu Kaszubi znajdują się „niejako między kowadłem germanizacji a młotem polonizacji”.

To, czy Kaszubi są odrębnym od polskiego narodem, niezależnie od wyników naukowych, leży przede wszystkim w gestii ich samych. Kaszubi zaś czują, że żyją duchem tylko sobie właściwym - kaszubskim, który w swej zewnętrznej formie objawia się w odrębnej mowie, zwyczajach, obyczajach - twierdziła „Zrzesz”. Redakcja upominając się o prawo do życia narodowego dla Kaszubów wyjaśniała jednocześnie, że nie oznacza to jakichkolwiek dążeń państwowotwórczych, co próbują bezmyślnie, niektóre jednostki „narodowo przeczułone” jej zarzucać.

Rozumienie tej odrębności narodowej było jednak dosyć swoiste. „Zrzesz” stała bowiem na stanowisku, że Kaszubi „aczkolwiek nie są Polakami w znaczeniu historycznym, tj. z pochodzenia, to jednak czują się Polakami, a więc są nimi obecnie”. Kwestię tę bliżej wyjaśnił A. Labuda na łamach „Kurierza Bydgoskiego” pisząc, że narodu kaszubski należy uważać „za część Narodu Polskiego w znaczeniu państwowym”. Naród Polski, to w tym wypadku pojęcie polityczne i przy uwzględnieniu takiego znaczenia tego słowa Labuda mógł mówić o Kaszubach jako Polakach. Pod względem etnicznym stanowili dla niego odrębny naród.

„Zrzesz” pisząc o narodzie kaszubskim zdawała jednak sobie sprawę z kruchości tego, co pod tym pojęciem się kryło. Najwomniejszym tego przykładem była Gdynia, której szybki rozwój „zagroził Kaszubom niepostreżenie odcięciem ich od morza”. W związku z tym redakcja apelowała o to, aby każdy Kaszuba mieszkający nad morzem bronił się jak najmocniej przed polonizacją i nie pozbywał się swej ziemi. To poczucie słabości wynikało z tego, że „Wszyscy Kaszubi wiedzą, że są Kaszubami, ale rzadko który nim jest w samej istocie”, bowiem „Ogół Kaszubów - to Kaszubi z nazwy tylko, nie umiejący uzasadnić swej kaszubskości...”. Jako efekt rozpacz, z powodu braku rezultatów dotychczasowej pracy, należałoby traktować stwierdzenie redakcji, że „nie ma Kaszubów na Kaszubach z wyjątkiem kilkudziesięciu”, a są tylko endecy, sanatorzy, socjaliści itp. Wobec okoliczności, że ogół Kaszubów, to tylko Kaszubi z nazwy, a do uprawiania samodzielnej polityki kaszubskiej są potrzebni Kaszubi z ducha, świadomi swych sił i celów, konieczne było podjęcie akcji odrodzeniowej, prowadzącej do uświadomienia historycznego i narodowego.

To, że Kaszubi nie są uświadomieni narodem jest winą inteligencji, która była i jest pod wpływem obcych prądów politycznych. Inteligencja zamiast kierować życiem narodu poddała się dobrowolnie germanizacji lub polonizacji. Nie dbała ona o poczucie narodowe własnego narodu, a sama dla „byle stanowiska urzędniczego lub dla pokazania, że umie mówić po polsku czy po niemiecku - już pogardza swym językiem ojczystym, wstydząc się go nawet - bo żaden prawdziwy «inteligent» nie będzie rozmawiał po kaszubsku”. Potomkowie zaś takiego «inteligenta» już w drugim pokoleniu zapomną całkowicie swój język ojczysty i ztracą tym samym poczucie swej narodowości. Ta słabość Kaszubów powodowała, że na łamach „Zrzesze” pojawiały się stwierdzenia pełne bólu i rozpacz (a zarazem wyrażające własną bezradność); bo jak inaczej określić stwierdzenie, że Kaszubi pod względem kultury duchowej ztracili swą dawną wielkość i są jak „trupcy duchowe”, że byli „o wiele za leniwi, aby ich było można całkiem wynarodowić mimo tego, iż przedstawiali pod tym względem pierwszorzędny materiał”. Kaszubi cechuje również egoizm i brak wzajem-

nej solidarności - stwierdzała „Zrzesz”.

Odrodzenie narodowe nie mogło nastąpić bez uświadomienia historycznego. „Zrzesz” zatem postanowiła prostować dotychczasowe ujęcia historii Kaszub i Pomorza - jej zdaniem w wielu przypadkach błędne. Uważała także, że dzieje Kaszubów tak „piękne, pełne bohaterskich czynów i zarazem tak wznośne, zwłaszcza w stosunku do pobratymców Polaków” należy ukazać ogółowi społeczności kaszubskiej, dla którego są one nieznanne.

W ujęciu Zrzeszowców Kaszubi są ostatnimi potomkami i spadkobiercami „potężnego niegdyś narodu Weletów”. To przeświadczenie o pochodzeniu Kaszubów Zrzeszeńcy zapożyczyli niewątpliwie od Aleksandra Majkowskiego, który w swej „Historii Kaszubów” nadał dziejom kaszubskim tak szerokie ramy etniczne i geograficzne.

Wspomnieliśmy już, że Zrzeszeńcy wskazywali na inteligencję kaszubską, jako na grupę, która przyczyniła się do upadku duchowego Kaszubów. Jednak ta sama warstwa, ale wewnętrznie już odrodzona, miała według nich stać się siłą przewodzącą w procesie odrodzenia narodowego. Dlatego też redakcja postawiła sobie za cel ideowe zorganizowanie tej grupy społecznej. Lud błędzi, bo błędzi inteligencja. Jeśli w inteligencji obudzi się poczucie narodowe, to i w ludzcie ono nastąpi. Hasłem dla inteligencji powinno być: „**Najpierw dla Kaszub** [słowa podkreślone w oryginale - D.Sz.] - potem dla siebie i wszystkiego innego”. W swej pracy inteligencja kaszubska powinna wzorować się na inteligencji polskiej z okresu zaborów i czeskiej z czasów odrodzenia. Inteligencja nie może jednak „naginać” się do ludu: „Tvorzimë z ledë, dlo jeho rozklecô”.

„Zrzesz” starała się realizować tak sformułowany program. Najbardziej znaczącym rezultatem tej pracy był dorobek literacki. W literaturze i poprzez literaturę Zrzeszeńcy realizowali swe założenia ideologiczne. Praca organizacyjna, poza samym wydawaniem pisma, była jednak nikła. Nie udało się bowiem na podstawie Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów (organizacji powstałej jeszcze w 1929 roku) stworzyć rzeczywistej i silnej organizacji ogólnokaszubskiej. Trzeba by się jednak zastanowić czy było to możliwe w przeciągu kilku lat? Na pewno nie. Na przeszkodzie w rozwoju prowadzonej przez pismo działalności stanęła wojna i czas po niej następujący. Wojna ta przyniosła zresztą spełnienie ich dążeń - powrót pozostałych ziem kaszubskich w granice Polski.

Dariusz Szymkowski



Zrzesz Kaszëbskô ukazywała się w latach 1933-1939, 1945-1947 i 1993

współpracowali z nią m.in. Aleksander Labuda, Jan Trepczyk, Ignacy Szutenberg, Jan Rompski, Feliks Marszałkowski, Franciszek Gruzca, Stefan Bieszk, Brunon Sobczak. Jako określenie tej grupy (także współpracowników czasopisma) przyjęła się nazwa Zrzeszeńcy (także Zrzeszowcy).

„Mowa kaszubska ma dla nas, Kaszubów, daleko większe znaczenie, aniżeli zdajemy sobie z tego sprawę” - słowa te można by uznać za credo całego programu językowego „Zrzesze”. Dla Zrzeszeńców odrębność mowy kaszubskiej była jednym z punktów wyjścia prowadzących do odrodzenia duchowego Kaszubów. Po badaniach lingwistów, tylko laik mógłby jeszcze twierdzić - uważał A. Labuda - że mowa Kaszubów stanowi narzecze języka polskiego. Największe znaczenie wśród językoznawców „Zrzesz” przypisywała Stefanowi Ramułtowi. Wynikało to oczywiście z tego powodu, że uzasadnił on w sposób naukowy odrębność języka kaszubskiego.

Oprócz wywodów naukowych redakcja wyjaśniała swym czytelnikom tę kwestię w sposób bardziej przystępny, poprzez felietony Gučovigo Macka (A. Labudy), który rzekł: „A teru le, Kaszëbjji, vëjimta vszetcë jëzek z gëbë i pokażta jim, że môta po prôvdze jëzek. Wonji godają, że Kaszëbjji nji mają jëzeka, le skorno jô jim go pokôżë le choc kășink v ti gazëce, to wonji mje go zarusku tã «radiergumã» tak dluo szoreją, jaż bjołô plama wostanje. Vjdzita ledze, że më Kaszëbjji, navetka svinji nje povjëmë, że wona mô v pesku gvare ...le jëzek, a wonji chcą nama konjeczno vgadac, że më mämë jëjich gvare. A czëla va kjedes, żebe flëszer rzek zamiast «Zungenwurst» - «dialektenwurst». Gučov Mack polemizował też z tezami (kaszubski jako gwara polska) prof. M. Rudnickiego (redaktora czasopisma „Slavia Occidentalis”): „Jô teru prôcjez nad filologã kaszëbsko-polskã i na Vaszëch [to jest Rudnickiego - D.Sz.] dovodach vëkożë, że polskji jëzek je popsetã kaszëbszczëznã”.

Podniesienie prestiżu języka kaszubskie-

go mogłoby się dokonać poprzez włączenie go do programu szkolnego. Kaszubi bowiem uczą się w szkole wszystkiego, tylko nie swego języka ojczystego - stwierdzała „Zrzesz”. Język kaszubski powinien też znaleźć miejsce jako osobny przedmiot wykładów przy katedrach slawistycznych w uniwersytetach polskich, zwłaszcza w Poznaniu. Byłoby to także ważnym posunięciem antyniemieckim. Konieczność nauki języka kaszubskiego miała wynikać również ze względów moralnych, jako efekt dobrowolnego połączenia się Pomorza z Polską.

W rozwoju języka poważną rolę odgrywa literatura. Dlatego też „Zrzesz” dużo miejsca poświęcała krytyce literackiej. Szczególnie krytycznie podchodziła do utworów dramatycznych ks. Bernarda Sychty. Np. kaszubszczyzna utworu „Spjacje wojsko” była według redaktorów czasopisma w „budovje slov njeroz polaszãcô” a pisownia „sigô slednotë njemjeckji i zrozumjał je gvesnji dlo woka njemjeckjigo”. „Zrzesz” walczyła też o czystość języka kaszubskiego w przedstawieniach teatralnych oraz w słuchowiskach radiowych.

Zrzeszeńcom często zarzucano tworzenie niezrozumiałych słów. Jan Rompski, odpierając te zarzuty, uważał, że ich słownictwo „jide z checzë”; szczególną wartość przypisywał zaś archaizmom, „bo v njich najô provda”. Środowisko skupione wokół „Zrzesze” uważało więc, że utrzymanie i rozwój kaszubszczyzny będzie możliwy jedynie poprzez jej odrębność, a nie w jak największym upodobnieniu do języka polskiego, bo to oznaczało zatrzymanie się na etapie literatury gwarowej. Tę zaś możliwość odrzucono, gdyż byłoby to równoznaczne z brakiem własnej godności, jak świadczą o tym słowa J. Rompskiego: „Żebe jem mjôł koshlavjic se samiho dlo smjesznotë dregjiho, a mojiho znjiženjô, mojiho «jô» stateczno wupartose mje nje dozvolô”.

Przez cały czas swego istnienia „Zrzesz Kaszëbskô” pisała o narodzie kaszubskim jako o odrębnym narodzie słowiańskim. Narodowość, obok języka, była dla redaktorów tego czasopisma podstawowym wyznacznikiem odrodzenia narodowego Kaszubów: „Odrębność narodowości i mowy naszej jest i powinna być punktem wyjścia wszelkich prac idących w kierunku należytego bronienia wspólnych naszych interesów i polepszenia sobie bytu”.

Położenie tak wielkiego nacisku na sferę związaną ze świadomością narodową Kaszubów wynikało ze stopniowego ztracania poczucia świadomości narodowej. Proces ten według Zrzeszowców miał swój początek w



Aleksander Labuda uważany jest za czołowego ideologa „Zrzesze Kaszëbsczi”
reprodukcja Edmund Kamiński

W sukurs podstawom naszej etniczności

Język fundamentem

Aleksander Majkowski, najwybitniejszy pisarz kaszubski, początkowo tworzył dzieło swego życia w języku polskim. Na wiele lat przed wydaniem „Życia i przygód Remusa” świadomie zmienił język powieści na kaszubski. Wiedział, że może to mieć ogromny wpływ, nie tylko na wykształcenie się języka literackiego, ale przede wszystkim na jego zachowanie, a przez to na utrwalenie tożsamości kaszubskiej. Nie mylił się. Dzięki temu dziełu i wielu innym powstałym na skutek inspiracji „Remusem” mamy wcale bogatą literaturę kaszubską. Kim byśmy byli jako grupa etniczna bez tych dzieł, bez języka w którym one powstały? Mówiących po kaszubsku traktuje się jako „swoich”, jest więc język elementem spajającym członków organizacji ZK-P oraz wszystkich Kaszubów. Stanisław Pestka uznany działacz Zrzeszenia i poeta niejednokrotnie podkreślał ostatnio, że język kaszubski jest niejako „stłpem” (stłpem) podtrzymującym etniczność naszej grupy. Niezależnie od przytaczanych metafor, nie ulega wątpliwości, że język jest podstawowym wyróżnikiem kaszubkości.

Tadeusz Bolduan, dziennikarz i zasłużony działacz ZK-P, powiedział w wywiadzie telewizyjnym, że nikt nie przeszkadza już w kultywowaniu języka, a więc nie tam należy koncentrować wysiłki organizacji. Nie można się zgodzić z taką opinią. Otóż podtrzymywanie języka napotyka na olbrzymie przeszkody. Najważniejsze to kompleksy nabyte przez ostatnie dziesięciolecia. Niemcysty, jest jeszcze wiele osób, którzy z determinacją unicestwiają wszystko, co zapobiega zanikaniu języka. Najgorsze, że tym działaniom ulegli rodzice. Utało się przekonanie, że absolutnie nie wypada mówić do dzieci w mowie ojców, ponieważ obniża to poziom społeczny danej jednostki. Trzeba podjąć trud uświadomienia tej części społeczeństwa. I tu okazuje się, że - jak to słusznie zauważył we wspomnianym wywiadzie Tadeusz Bolduan - ZK-P nie ma odpowiedniego programu. Jeśli organizacja, w której członkowie pracują społecznie, nie ma konkretnego celu działania, to niebawem może się okazać, że nie będzie nikomu potrzebna. Lansowanie pomorskości Kaszubów - ongiś słuszne ze względu na sytuację polityczną - obecnie jest brnięciem w próżnię. Powoduje to rozmywanie tego, co jest Kaszubów spoiwem. W efekcie takich działań może się oka-

zać, że nasi potomkowie niewiele będą dzielić różnic pomiędzy sobą a Wielkopolaninem czy Ślązakiem.

W maju bieżącego roku doszło do zakończenia kilkuletniej batalii w sprawie pisowni kaszubskiej. Osoby zaangażowane w tym sporze wykazały się olbrzymią odpowiedzialnością za przyszłość kaszëbizny. Wydaje się, że dopracowano się najlepszego systemu ortograficznego w historii piśmiennictwa kaszubskiego. Szczegółowe zapisy niektórych problematycznych zwrotów, winna opracować specjalna komisja. Kaszubszczyzna literacka, osadzona na dialektach środkowokaszubskich z wyzyskaniem maksymalnej ilości słów z wszystkich dialektów, musi być ściśle określona. Nie należy dopuszczać zbyt wielu oboczności językowych. Jak ważką rzeczą jest osiągnięty kompromis w tej sprawie, nie trzeba przekonywać. Wreszcie wszystkie kaszubskie wydawnictwa ukazują się w jednakowej grafii. Jest to tym istotniejsze, że do druku przygotowywane są poważne dzieła, niezbędne do wprowadzania kaszubszczyzny do Kościoła i szkół.

Kaszubski w szkole

Od kilku lat nieustannie powtarza się te same miejscowości w kontekście nauki kaszubskiego w szkole: Rąb, Głodnica, Brusy, Lipusz. W kilku innych prowadzi się elementy nauki o regionie. Dotychczasowe poczynania organizacji są mało zdecydowane, by sytuację tę poprawić. Na szczęście ostatnie działania prezesa Jana Wyrowińskiego, który wyraźnie podkreśla potrzebę wzmocnienia wysiłków na rzecz ratowania języka, doprowadziły do opracowania podręczników i zatwierdzenia ich przez MEN. Do edycji jest jeszcze daleka droga. Tymczasem poza sferą ścisłego zainteresowania ZG ZK-P, w odległych od Gdańska Sierakowicach, dzieją się rzeczy wielkie. Wraz z władzami gminy dr Kazimierz Kossak - Główniczewski, któremu w sukurs przyszło kilku wykładowców Uniwersytetu Gdańskiego, zorganizował Studium Edukacji Regionalnej i Alternatywnej. Są już pierwsi absolwenci. Niebawem rozpocznie się druga tura szkolenia w Wejherowie. Efekty tej znakomitej pracy są już widoczne. Zaczyna się tworzyć przygotowana kadra pedagogów, która już z własnej inicjatywy zaczyna wprowadzać edukację regionalną do szkół. Przykładem mogą być poczynania Danuty Pioch, dyrektorki z Mojusza czy Brygidy Bulczak, która w najbliższym czasie chce podjąć naukę języka kaszubskiego w Stanisławowie.

Wprowadzenie kaszubskiego do szkół jest obecnie jedyną szansą na zahamowanie jego zaniku. Nie ma co się już zachłystywać nawet wspaniałym konkursem „Rodnô Mòwa” w Chmielnie, gdzie na około dwóch tysięcy startujących może jeden - dosłownie jeden - procent posługuje się biegle rodzyną mową. A są to przecież dzieci z rodzin, w których najbardziej hołduje się odwiecznej normalności. Potencjał nauczycieli przygotowujących dzieci do konkursu trzeba jednocześnie zaangażować do nauki kaszubskiego w swoich szkołach.

Niebagatelną rolę w kształceniu kadr może spełnić lektorat kaszubskiego prowadzony co roku na Uniwersytecie Gdańskim. Aktualnie uczęszcza na zajęcia spora grupa studiujących Kaszubów, bądź zafascynowanych kaszubszczyzną, jak np. Glenn Meyer, amerykańsin, lider rockowego zespołu „Blenders”. Do niedawna podobną rolę pełnił klub „Pomorania”. Bożena Szymańska, jeszcze przed rokiem członkini klubu, dziś uczy kaszubskiego kleryków w Pelplinie. Trudno oczekiwać po obecnych Pomorańcach równie zaangażowanych osób skoro przed kilkunastoma dniami jeden z liderów klubu publicznie poinstruował młodszego kolegę mówiącego po kaszubsku, żeby sobie poszedł na lektorat do uniwersytetu, jeśli chce rozmawiać w tym języku. Pikanterii dodaje fakt, że instruuje sam dobrze władającą mową ojców.

Jeśli szkoła przejmie rolę uświadamiającą słuszność powracania do korzeni, wiele łatwiej będzie

wprowadzać kaszëbiznę do Kościoła.

Przed trzema laty ukazały się „Święte Piśmie Nowego Testamtu” skaszubione przez Eugeniusza Gołąbka. Rok wcześniej „4 ewangelie” w tłumaczeniu ks. Franciszka Gruczy. Od czterech lat przygotowywany jest modlitewnik. Gotowe jest tłumaczenie lekcjonarza. Na ukończeniu są też psalmy. Potrzebny jest również śpiewnik zawierający maksymalnie duży wybór pieśni kościelnych. Prace nad edycją tych dzieł postępują bardzo wolno. Nielatwa jest rola duszpasterzy, którzy pragną wprowadzić elementy liturgii w języku kaszubskim bez odpowiednich materiałów. Trzeba zintensyfikować działania, które doprowadzą do wydania wszystkich potrzebnych ksiąg do sprawowania liturgii. Może warto ufundować stypendia dla twórców i tłumaczy, żeby przyspieszyć te prace. Zarząd Główny ZK-P winien bardziej zaangażować się w tę arcyważną rzecz. Istnieje potrzeba powołania, nie istniejącej po ostatnim zjeździe, komisji do spraw współpracy z Kościołem, która spośród siebie wybierze przewodniczącego. Najlepiej gdyby była to osoba duchowna.

Odprawianie eucharystii po kaszubsku znacząco wpływa na nobilitację mowy. Kaszubi, mocno związani z Kościołem, mają duży szacunek do treści i ich nośnika przekazywanych przez kapłanów. Doświadczalnie wykazuje, że księża celebrujący po kaszubsku cieszą się dużym autorytetem w swoim środowisku. Tak jest w Gdyni (ks. Edmund Skierka), Gdańsku (ks. Waldemar Naczk), Rumi (ks. Stanisław Megier), Kościerzynie (księża: Marian Szczepiński i Jacek Dawidowski), Lipuszu (ks. Władysław Szulist) i w innych nielicznych miejscowościach, gdzie regularnie - co miesiąc - odprawiane są takie msze. O wielu księżach, Kaszubach, którzy być może chętnie chcieliby wykorzystać znajomość języka wyniesionego z domu rodzinnego, po prostu nie wiemy. Niektóre nazwiska padły w dyskusji prowadzonej przed kilkoma laty na łamach „Gazety Kartuskiej”. Między innymi wówczas można było dostrzec jak bardzo potrzebna jest

prasa regionalna.

Aż trudno uwierzyć, że prawie półmilionowa społeczność kaszubska nie ma swojego tygodnika, nie wspominając o dzienniku. Sporadycznie, teksty pisane w rodnej mowie, ukazują się w pismach lokalnych. Bodaj największą drukuje ich „Gazeta Kartuska”, „Gryf Kościerski”, „Lesòk”, czy „Wiadomości Sierakowickie”. Proporcjonalnie wygląda zaangażowanie tych pism w propagowaniu tematyki regionalnej. Tu dodatkowo należałoby wymienić „Kuriera Bytowskiego”, „Nasz Tygodnik Kartuzki”, „Głos Kaszub” oraz „Gazetę Nadmorską”. Podstawowym zadaniem wszystkich pism jest informowanie społeczeństwa o aktualnych sprawach dotyczących gminy, lub co najwyżej obszaru dawnych powiatów. Żeby mieć kontakt z całymi Kaszubami, rejestrować najważniejsze wydarzenia promujące region, jego kulturę, gospodarkę, zasłużone osoby, trzeba stworzyć ogólnokaszubską gazetę. Załącznikiem takiego pisma może być „Norda”. Jednak niemieckiej organizacji, brak zainteresowania ze strony władz organizacji, pasywność oddziałów północnych ZK-P, na terenie działania których pismo jest kolportowane jako dodatek do „Gońca Rumskiego” i „Echa Ziemi Puckiej”, pozabawia tygodnika szans na szybki rozwój. Z kolei miesięcznik „Pomorania”, jedyny organ Zrzeszenia, nośnik wielu cennych treści kaszubskich, jako niskonakładowe pismo elitarne, w znikomym sposób oddziałuje na społeczeństwo regionu. Zapotrzebowanie na takie czasopismo jest niekwestionowane, tak samo, jak na stricte kaszubski tygodnik. Jedną z jego najważniejszych funkcji byłaby

promocja nowych dzieł literackich.

Pojawienie się po 1989 roku gazet lokalnych stworzyło szansę publikowania mniej znanym twórcom. W tym czasie zadebiutowało po kaszubsku około dwudziestu pięciu(!) autorów. W zdecydowanej większości są to ludzie młodzi. Utwory najbardziej utalentowanych powinny być dostępne dla wszystkich. Wspólnie z radiem i telewizją, gazeta mogłaby ogłaszać konkursy na utwory literackie. Ostatnie, przeprowadzone przez radiowy magazyn kaszubski, „Pomeranie”, a szczególnie konkurs prozatorski ogłoszony przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, wykazały potrzebę takich działań. Pókoście kaszubskiej kategorii pierwszego konkursu imienia Jana Drzeżdżona już niebawem ukaże się w antologii współczesnej prozy kaszubskiej.

Ciekawy jest pomysł organizowania spotkań z młodymi autorami, połączonych z promocją ich twórczości. Powinny odbywać się co miesiąc w klubie Mestwin przy Domu Kaszubskim w Gdańsku. Natomiast Pałac Przebendowskich w Wejherowie mógłby być z kolei miejscem corocznych spotkań wszystkich piszących w rodnej mowie. Tematem dyskusji musiałaby być wyłącznie literatura kaszubska, kierunki jej rozwoju, ewolucja języka twórczości, etc. Kiedyś takie spotkania odbywały się w Łączynskiej Hucie. Ostatnio przekształciły się w dyskusje na temat ruchu regionalnego. Trzeba stworzyć wszelkie dogodne warunki do powstawania utworów literackich i do ich edycji. Największym problemem wydawców kaszubskich jest kolportaż. Możliwość szerokiego dostępu do literatury regionalnej nie powinna być nikomu, zaangażowanemu na rzecz Kaszub, obojętna. Bez wątpienia, przekazywanie informacji na temat aktualnie wydawanych pozycji, znacznie usprawniłoby ogólnokaszubskie pismo.

Zadania na następne lata są więc niebagatelne. Oby udało się Kaszubom, bogatszym o doświadczenia minionych czterdziestu lat, umiejętnie je spożytkować dla zachowania języka kaszubskiego (czytaj: bogatej kultury regionu) i utrzymania tożsamości etnicznej, w której religijność, pracowitość i przywiązanie do swojej tateczny są najważniejsze.

EUGENIUSZ PRYCKOWSKI

Nowe perspektywy

dok. ze str. 13

Wielu naszych przedsiębiorców pracuje na potrzeby tego rynku, wielu inwestorów krajów bałtyckich funkcjonuje na Pomorzu. Całe Pomorze to także obszar ekspansji inwestorów duńskich, holenderskich i niemieckich w rolnictwie. W okolicach Słupska, Lęborka kilkanaście tysięcy hektarów gruntów omych jest w rękach zagranicznych dzierżawców, którzy z sukcesami gospodarują na naszej ziemi. Stoimy przed wielkim napływem inwestycji zagranicznych w rolnictwie i przemyśle. Już dzisiaj w województwie gdańskim jest około 1 500 firm z kapitałem zagranicznym głównie w Trójmieście, ale i w województwie śluskim jest ich około 200.

Ogromny wpływ na rozwój gospodarczy Kaszub ma Gdańsk. To miasto - stolica Kaszub, wraz z Gdynią i Sopotem, oddziałuje na swoje otoczenie. W tych trzech miastach procesy transformacyjne poszły najdalej. Już dzisiaj jest to ogromny rynek pracy, rynek zbytu dla naszych lokalnych produktów, świadczonej usług. Wiele kaszubskich miejscowości funkcjonuje odpowiadając na potrzeby Trójmiasta. Przykładem mogą być

Sierakowice ze swoim rozbudowanym potencjałem budowlanym i szerzej rzemieślniczym.

Problemem naszego regionu, który będzie nam towarzyszył jeszcze przez wiele lat jest bezrobocie. Dlatego tak ważną sprawą to oświata, kwestia uspołeczniania oświaty. Tak, aby w przyszłości szkoła nie była producentem bezrobotnych, ale dawała naprawdę dobre, fachowe kadry. Należy w naszych miastach rozbudować system ośrodków dokształcania i szkolenia zawodowego.

Gospodarka na szczęście coraz bardziej uniezależnia się od polityki. Rządzący są po to, aby stwarzać dogodny warunki dla inwestorów, a nie wnikać w bezpośrednie zarządzanie firmami. Nasze samorządy generalnie potrafią znakomicie wspierać przedsiębiorczość, potrafią zachęcać inwestorów krajowych i zagranicznych do lokowania swoich firm w naszym regionie. Postawa władz Lęborka, Bytowa czy wielu innych gmin jest godna wspomnienia. Od stabilności lokalnych władz, ich otwartości, umiejętności promowania gminy, zależy przyszłość Kaszub.

FAKO

- Kotły wodne od 7 kW
- Kotły parowe od 100 kW
-opalane gazem lub olejem
- Automatyka kotłowa
- Wyposażenie kotłowni

...ciepło!

...jakość!

...ekologia!

FABRYKA KOTŁÓW „FAKO” S.A.
84-230 Rumia, ul. Stoczniowców 8
tel. (0-58) 710-267 od 9, 710-226, fax 710-229



Radio Gdańsk
67,85 MHz 103,7 MHz

RADIO GDAŃSK
PO KASZUBSKU



We wszęcżé niedzele
ò gòdzënie 21.30



„NA BÔTACH Ę W BÒRACH”
Radiowi kaszëbsczi magazyn



Radio Gdańsk
67,85 MHz 103,7 MHz



PANORAMA

8⁰⁰ 14⁵⁵ 18¹⁰ 21⁴⁵

Codzienny serwis informacyjny
Telewizji Gdańsk z Elbląskiego, Gdańskiego
i Olsztyńskiego

„Telewizja Polska” S. A. Oddział w Gdańsku
80-336 Gdańsk-Oliwa, ul. Czyżewskiego 42